PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 49 (1514) DNIA 19 CZERWCA 1939 ROKU ROK XIX

Niespodzianki raidu międzynarodowego A. P.

Sztokholm Kusociński pierwszy Wyborg

5000 mtr. — 14:24,2 1500 mtr. — 3:54,4



KUSOCIŃSKI NA STADIONIE W SZTOKHOLMIE bije nowy rekord Polski, osiągając czas 14:24,2 na 5 km. Zdjęcie prze dstawia moment z tego biegu; prowadzi Szwed Tillman, Kusociński sprawdza tempo

Popis strzelecki A.K.S. w Łodzi

Targoński -- rewelacyjny mistrz szosy

Zapowiadając szosowy wyścig o mistrzostwo Polski uwzględniliśmy ewentualność zwycięstwa któregoś z zawodników stojących na uboczu tegorocznych większych wydarzeń kolarskich. Ale, żeby zawodnikiem tym miał być Targoński — o tym nie pomyśleliśmy ani przez chwilę.

Bo i ktoby przypuszczał? Przecież Targoński to kolarz „stary", niemal że wycofujący się z obiegu po 11 latach startów, zawodnik oczywiście solidny, ambitny, ale nie odznaczający się nigdy szczęściem i... miękki.

Wysokie wymagania, jakie stawiał w bieżącym roku Związek kandydatowi na mistrza — czas poniżej 6 godzin na 200 km — nie zezwalał po tym co wyżej stwierdziliśmy. Szukaliśmy faworytów między zawodnikami młodymi, pełnymi sił i werwy.

Targoński nie zdobył jednak mistrzostwa dzięki przypadkowi, lub w myśl reguły „gdzie dwóch się kłóci tam trzeci korzysta". O, nie! To co pokazał stary as szosy, zasługuje na najwyższe pochwały.

Przez 70 km jechał on sam jeden, uciekając reszcie stawki, gnany myślą o coraz bliższym tytule mistrzowskim. Po 20 km tej samotnej jazdy zastanawialiśmy się, jak długo jeszcze wytrzyma. A tymczasem — im bliżej celu, tym bardziej zwiększał tempo, im bliższy zdawał się kryzys, tym bardziej odrywał się od prześladowców.

Raz jeden zdawało się, że ucieczka Targońskiego zostanie za parę chwil zlikwidowana. Na horyzoncie widać już było pościg. Ale Targoński zacisnął zęby, pognał dalej i nie dał się dojść.

Wysiłek był tak wielki, że po minięciu celownika Targoński padł z wyczerpania.

Już sama zwycięska walka Targońskiego z koalicją asów, stanowi wielką sensację. Ale nie na tym koniec. Targoński zwyciężył w czasie, jakiego dotąd nie uzyskał jeszcze nigdy żaden kolarz polski. Po raz pierwszy „zeszedł" poniżej 6 godzin na 200 km, po raz pierwszy w tak długim etapie uzyskał przeciętną ponad 33 km (33,500 km/g).

Z jego sukcesu cieszyli się wszyscy. Była to zasłużona nagroda za tyle lat jazdy.

(Dalszy ciąg na str. 3-ej)

PEKURI I MÄKI ZAKONTRAKTOWANI

HELSINKI. 18.6. — Tel. wł. — Kusociński podczas pobytu w Finlandii pertraktował ze sławnymi biegaczami fińskimi Mäkim i Pekurim w sprawie startu w Polsce. Finowie nie są w możności przyjechać do Warszawy w najbliższym czasie, gdyż mają wszystkie terminy zajęte, natomiast obiecali starty w dniach 24—25 września na zawodach jubileuszowych PZLA. Umowa została definitywnie zawarta.



MAEKI rekordzista świata na 5 km.

Mila stulecia

Angielski rekordzista świata, Wooderson, który przed paroma dniami przybył do Stanów Zjednoczonych, wziął udział w zawodach lekkoatletycznych w Princeton, startując w t. zw. „mili stulecia".

Pierwszy start rekordzisty angielskiego przyniósł mu dotkliwą porażkę, gdyż Woderson zajął zaledwie piąte miejsce. Zwyciężył Fenske w czasie 4:11 min., 2) Cunningham, 3) San Romani, 4) Rideout.

Zaznaczyć należy, że w czasie biegu Wooderson prowadzący na ostatnim wirażu, potrącony został przez Rideouta. Po biegu, Wooderson zapytany w tej sprawie przez dziennikarzy, oświadczył, że Rideout nie jest winien przypadkowemu incydentowi na bieżni i, że wypadek ten nie usprawiedliwia porażki.

WYNIKI LIGOWE

Chorzów:	
Ruch – Warta	**1 : 1**
Kraków:	
Garbarnia – Polonia	**2 : 2**
Warszawa:	
Wisła – Warszawianka	**1 : 0**
Lwów:	
Pogoń – Cracovia	**3 : 0**
Łódź:	
A.K.S. – Union Touring	**7 : 1**



AMERYKANIN MC NEIL zdobył tenisowe mistrzostwo Francji.

Sensacje kortów Paryża

PARYŻ, 18. 6. Tel. wł. — Ostatni dzień turnieju tenisowego o mistrzostwo Francji odbył się przy stosunkowo nieźle obsadzonej widowni. Wśród publiczności znalazł się również człowiek o stalowych płucach, Amerykanin Fred Snite, który z zainteresowaniem śledził przebieg gier.

W grze podwójnej pań para Jędrzejowska — Mathieu pokonała parę jugosłowiańską Florian — Kovacs 7:5, 7:5. Kombinacja polsko-francuska prowadziła w pierwszym secie 5:2 i zepsuła dwa setbole. W drugim secie prowadzono 3:1, Jugosłowianki wyrównały na 3:3. Teraz „Jadzia" zaczęła grać energicznie, przedłużać piłki i dobrze mijać. Przy stanie 5:4 i 40:15 zmarnowała nasza para dwie piłki meczowe. Zaczęła się znów uporczywa walka i Polka z towarzyszką swą rozstrzygnęły ją ostatecznie na swoją korzyść. Jędrzejowska była lepsza od swojej partnerki i na pewno wygrałyby one łatwiej spotkanie, gdyby Jadzia grała mniej nerwowo i miała odwagę w decydujących momentach rzucić na szalę swe rzeczywiste umiejętności.

W grze podwójnej panów doszło do morderczej pięciosetowej walki, z której Amerykanie Mc Neil — Harris wyszli zwycięsko z parą francuską Borotra — Brugnon. Wynik 4:6, 6:4, 6:0, 2:6. 10:8. Był to fantastyczny mecz. Weterani grali początkowo doskonale, pod koniec jednak Borotra mocno „spuchł". Nic dziwnego, para ta liczy razem 86 lat, wobec 48 lat przeciwników. Wiek zrobił swoje.

W grze mieszanej para amerykańska Fabian — Cook wygrała z Mathieu — Kukuljevicem 4:6, 6:1, 7:5.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

FINAŁY MISTRZOSTW FRANCJI:

Mc. Neil (USA) – Riggs (USA) 7 : 5, 6 : 0, 6 : 3;
Mathieu (Francja) – Jędrzejowska (Polska) 6 : 3, 8 : 6,
Mc. Neil i Harris (USA);
Borotra i Brugnon (Francja) 4 : 6, 6 : 4, 6 : 0, 2 : 6, 10 : 8;
Jędrzejowska (Polska) i Mahieu (Francja);
Florian i Kovacs (Jugosławia) 7 : 5, 7 : 5;
Fabyan i Cook (USA);
Mathieu (Francja) i Kukuliewic (Jugosławia) 4 : 6, 6 : 1, 7 : 5.

NAGŁA ŚMIERĆ WALLIS-MYERSA

W Londynie zmarł nagle, po ataku sercowym, głośny teoretyk tenisu, Wallis-Myers, autor dorocznych list klasyfikacyjnych.

Wiele czasu upłynie zanim jakiś następca zdoła sobie wyrobić podobny autorytet.

CRAMM POKONANY!

LONDYN. 18.6. — Tel. wł. — W finale mistrzostw tenisowych Zachodniej Anglii w Bristolu von Cramm doznał niespodziewanej porażki od Anglika Butlera 4:6, 3:6, 6:1, 7:5, 6:8.

Admira przegrywa 0:9!

DANIA — NORWEGIA 6:3

KOPENHAGA, 18.6. — Tel. wł. — W spotkaniu piłkarskim Dania zwyciężyła Norwegię niespodziewanie wysoko 6:3.

SCHALKE MISTRZEM

BERLIN, 18.6. — Tel. wł. — W finałowym meczu o mistrzostwo Rzeszy Schalke 04 odniosło sensacyjne zwycięstwo nad Admirą (Wiedeń) 9:0 (4:0), zdobywając tytuł po raz czwarty.

SPARTA ZWYCIĘŻA

W pierwszej rundzie pucharu środkowo-europejskiego praska Sparta pokonała w Budapeszcie Ferencvaros 3:2, Ambrosiana zwyciężyła w Mediolanie Ujpest 2:1, a w Bukareszcie Venus — Bologna 1:0.

PIERWSZY OBÓZ PIŁKARZY

W piątek odbyła się w PZPN konferencja z udziałem referenta wyszkoleniowego p. Kuchara, jego zastępcy p. Forysia, kapitana sportowego p. Kałuży i trenera związkowego p. Spojdy, na której ustalono skład pierwszego obozu, który poprowadzi angielski trener Alec James.

Powołano następujących 17 graczy: Jankowiak, Danielak, Gendera (Warta), Zdebiok (Pogoń Kat.), Dusik (KPW Poznań), Piątek (Garb.), Bryła (Śląsk), Jabłoński, Gruenberg, Młynarek (Crac.), Sumara (Pogoń Lwów), Habowski (Junak), Pytel, Pechopin (AKS), Woźniak (Wisła), Cyganek (Fablok), Baran (Warszawianka).



WŁOCHY PÓŁNOCNE — SZWAJCARIA 7 : 1
Środek napadu, Paricelli, wychodzi zwycięsko z pojedynku z obrońcami szwajcarskimi.



ZMĘCZONY TARGOŃSKI
poddaje się masażowi po zdobyciu tytułu szosowego mistrza Polski.



JĘDRZEJOWSKA I MATHIEU
mistrzynie Francji w dublu pań i finalistki singla, odpoczywają po trudach turnieju.

Niby gra ale bez treści

90 minut sporu o piłkę Wisły z Warszawianką

WARSZAWA, 18.VI. — Wisła—Warszawianka 1:0 (0:0). Bramkę zdobył Cholewa. Sędzia p. Chomyszyniec. Widzów ok. 2.500.

Wisła: Koczwara; Szumilas, Serafin; Kotlarczyk II, Legutko, Liszka; Giergiel, Cholewa, Artur, Gracz, Filek;

Warszawianka: Ketz; Martyna, Joksz; Sochan, Hankiewicz, Hahn; Baran, Kniola, Pirych, Święcki, Gamaj.

— Nie wiedziałbym, co napisać o takim meczu — powiada nam jeden ze znanych dawnych graczy stołecznych w drodze powrotnej ze stadionu.

Niestety, sprawozdawca nie jest w tak wygodnym położeniu, by mógł ograniczyć się do identycznie lakonicznej uwagi. W rzeczywistości należało by recenzję zbyć jednym słowem — „zero". To bowiem, co działo się w ciągu 90 minut było tak beztreściwe, że doprawdy nie zasługuje na głębszą analizę.

Warszawianka — jak Warszawianka. Ostatecznie nie oczekujemy od niej nic specjalnego! Ale lokata, którą zajmuje Wisła do czegoś obowiązuje! Tym większy był też zawód.

Cóż bowiem z tego, że Wisła niby gra, niby kombinuje, że w polu widzi się kilka powiązanych ze sobą podań, że indywidualnie technika zawodników znajduje się niby na wyższym szczeblu? Wszystko to razem do niczego nie prowadzi! Wisła nie tylko nie umie wyzyskać swych walorów, ale gra tak bez polotu, bez werwy, że już po dwudziestu minutach tych „popisów" chciałoby się wprost nieprzystojnie zakląć.

Wisła niby się zmodernizowała. Łącznicy, a przede wszystkim Gracz stoją w tyle i utrzymują kontakt z pomocą. Są to jednak formy zewnętrzne, za którymi nie kryje się... nowoczesna treść. Widzi się więc ustawiczne krótkie passingi raczej w tył i wszerz, niż do przodu. A już broń Panie Boże, nikt nie waży się na długi przerzut w poprzek boiska czy też obsłużenie skrzydeł bezpośrednio z centrum napadu lub pomocy!

Legutko na środku pomocy jest zawodnikiem utalentowanym, trzeba mu jednak jak najszybciej wytłumaczyć, że naśladowanie metod Kotlarczyka I było dobre 10 lat temu. Dziś do obowiązków środka należy przerzucanie gry do przodu i to przede wszystkim przy pomocy długich piłek, których Legutko zdaje się w zupełności nie uznaje! W tych warunkach „najnowocześniejszym" graczem pomocy krakowian był „stary" niezmordowany Kotlarz II. Liszka ograniczał się bowiem prawie wyłącznie do stopowania Barana.

Należałoby również wytłumaczyć p. Graczowi, że nie po to cofa go się do tyłu, by wózkowaniem i równoległymi podaniami hamował tempo, by przez niepotrzebne zabawki tracił często piłkę. Gracz prezentował się gorzej, niż przed rokiem.

Nie przekonała nas również gra Artura, ani Cholewy, mimo efektownej bramki, zdobytej przykładowo głową. Nie możemy poza tym zrozumieć dlaczego, bądź co bądź doświadczeni zawodnicy, przez 45 minut kurczowo unikali wciągania w akcję skrzydeł, mimo że każdorazowa interwencja z tej strony była zawsze dla przeciwnika niebezpieczniejsza, niż beznadziejne przesuwanie piłki środkiem.

Ze skrzydłowych Giergiel grał gorzej, niż w swoim czasie w teamie Krakowa, Filek był lepszy i niebezpieczniejszy.

W obronie Szumilas nie budził wielkiego zaufania, wykopy były wprost złe. Przy ataku Warszawianki i to wystarczało, ale w innym wypadku... Serafin zasłużył na lepszą notę. Koczwara dobry, aczkolwiek wybiegi nasuwały zastrzeżenia.

Również Warszawianka korzystniej prezentowała się w dalszych liniach, niż w ataku. Ketz grał bez zarzutu, bramki nie zawinił. Martyna dawał sobie dobrze radę, podobnie jak Joksz, który pod koniec zaczął znów atakować nieczysto. Dla starych rutyniarzy nie było rzeczą trudną szachować marudzących napastników przeciwnika.

Nieźle trzymała się pomoc, Hankiewicz pracował bardzo uczciwie, starał się dobrze podawać. Hahn i Sochan na ogół zadowolili. Tragicznie wyglądała natomiast linia napadu, gdzie nie było ani jednego gracza, który zasługiwałby na przychylniejszą ocenę. Pirych i Święcki tracili głowę i piłkę w najważniejszych sytuacjach, nie o wiele lepiej powodziło się Kniole, mało pożytku przynosiły wysiłki Gamaja i Barana, którego specjalnie pilnowano i... źle wyzyskiwano.

Jak widać z powyższej krytyki nie było się czym zachwycać. Mimo że Warszawianka, biorąc rzecz „bezwzględnie" reprezentowała klasę niższą, gra bynajmniej nie była jednostronna, poza krótkim okresem po zdobyciu bramki, w którym zdawało się, że Wisła wygra jak zechce. Na ogół akcje były zmienne i gopodarze mieli sporo okazji do uzyskania znacznie lepszego wyniku.

Jedyna bramka padła w 13-ej min. po przerwie po rzucie z rogu. Piłkę Filka przejął na głowę Cholewa i skierował ją pewnie do bramki.

Sędzia p. Chomyszyniec miał sporo przeoczeń. Wiele kładziemy jednak na karb braku rutyny. (n. s.)

ŁKS gromi ŁTSG 10 : 0

ŁÓDŹ, 18.6. — Tel. wł. — Decydujący mecz eliminacyjny o prawo reprezentowania Łodzi w rozgrywkach międzyokręgowych o wejście do Ligi pomiędzy ŁKS-em a ŁTSG zakończył się sensacyjnym dwucyfrowym zwycięstwem ŁKS-su 10:0 (5:0). W dwóch poprzednich spotkaniach ŁTSG przegrał dopiero po zażartej walce i to z różnicą jednej bramki.

ŁKS grał bez swych czterech czołowych graczy: Gałeckiego w obronie, Korporowicza w pomocy, Millera i Kosewskiego w ataku. Tak dobrze grającej drużyny ŁKS-u dawno nie widzieliśmy. Główna zasługą tak pięknego zwycięstwa należy przypisać linii pomocy. Lewandowski zdobył 7 bramek, a Rudnicki dwie. Jedna bramka była samobójcza. ŁTSG tym razem zupełnie nie istniało na boisku, ograniczając się wyłącznie do obrony. Linie defenzywne zupełnie zawiodły.

Schodzącą z boiska drużynę ŁKS-u powitała publiczność z wielkim entuzjazmem. Lewandowski i Król powędrowali do szatni na barkach znajomych.

Warta zasłużyła na zwycięstwo

ale Ruch grał w 10-kę

CHORZÓW, 18.6 Tel. wł. — Warta—Ruch 1:1 (1:0). Bramki zdobyli dla Warty Gendera, dla Ruchu Słota. Publiczności około 6.000. Sędziował p. Sawaryn ze Lwowa.

Warta: Jankowiak, Ofierzyński, Zarzycki, Lis, Danielak, Sobkowiak, Orłowski, Nawrat, Gendera, Kaźmierczak, Smulski.

Ruch: Brom, Giemza, Dziwisz, Mikunda, Skrzypiec, Fica, Kruk, Słota, Peterek, Wilimowski, Ibrom.

Wynik nierozstrzygnięty nie jest sprawiedliwy, gdyż Warta zasłużyła na zwycięstwo, będąc przez cały czas spotkania lepszą drużynę we wszystkich formacjach. Atak poznańczyków jak zwykle, nie potrafił wykorzystać swej przewagi cyfrowo, grzesząc nie zdecydowaniem.

Na usprawiedliwienie Ruchu powiedzieć trzeba to, że grał on całą drugą połowę w dziesiątkę, gdyż Peterek został usunięty przez sędziego z boiska za uderzenie Ofierzyńskiego w twarz. Mimo to, mistrz Polski grał b. słabo i odsłonił braki, których dotychczas u niego nie obserwowaliśmy.

Najgorzej wypadła linia napadu, gdzie jednym jasnym punktem był Wilimowski. Nie mógł on jednak w żaden sposób nawiązać kontaktu z sąsiadami. Peterek bowiem grał bardzo słabo, a podania jego trafiały częściej do przeciwnika niż do partnerów. Skrzydłowi wypadli też fatalnie. Kruk nie tylko, że nie potrafił zdobyć się na oddanie strzału na bramkę, ale nawet nie potrafił minąć w najprostszy sposób przeciwnika. Ibrom (jako obrońca) czuł się na lewym skrzydle źle. Zawiodła też pomoc Ruchu. Jedynie Mikunda grał dobrze, a przytomnością umysłu uratował swoją drużynę od trzech niechybnych bramek. Pod adresem Giemzy mamy zastrzeżenie z powodu lekkomyślnych wycieczek do przodu, z których jedna przyprawiła chorzowian o utratę bramki. Brom bronił bardzo niepewnie, uciekając się do ryzykownych wybiegów.

Poznańczycy mieli swą najsilniejszą linię w pomocy, która bardzo skutecznie zastopowała atak ślązaków. W napadzie poznańczyków najlepszy był zdobywca bramki Gendera.

Spotkanie toczyło się w bardzo podnieconej atmosferze, do czego w głównej mierze przyczynił się sędzia, gdyż wydając rozstrzygnięcia wdawał się uprzednio w dysputy z graczami, czym obniżył swój autorytet. W drugiej natomiast połowie decyzje p. Sawaryna faworyzowały gospodarzy.

Już w 5-ej minucie gry Warta ma okazję zdobycia bramki, gdyż Brom w ryzykownym wybiegu mija się z piłką, która toczy się do pustej bramki. Mikunda broni na linii bramkowej bardzo przytomnie głową. W 13 minucie Wilimowski pięknie przechodzi Lisa, po tym Ofierzyńskiego, ale doskonale grający Jankowiak jest na miejscu. W tej samej minucie Giendera wykorzystuje wysunięcie się Gemzy do przodu i zdobywa prowadzenie.

W 16 minucie znów jest Warta pod bramką Ruchu. Brom puszcza piłkę z rąk, a Mikunda powtórnie ratuje w beznadziejnej sytuacji. Następuje okres przewagi Ruchu. Słota strzela w słupek. Wilimowski zderza się z Lisem i następuje nieporozumienie, którego sędzia przez dłuższy czas nie może rozstrzygnąć. W miejscu, w którym wydarzył się wypadek, robi się wielkie skupisko graczy, a w następstwie tego sędzia usuwa Peterka z boiska. Od tego momentu zaczyna się ostra gra.

Wilimowski zderza się z Danielakiem, który nie gra do końca pierwszej połowy. W drugiej połowie, po wyrównanej z początku grze, następuje okres przewagi Warty. W 16 minucie Brom znowu wybiega daleko w pole, łapie piłkę, a Mikunda po raz trzeci ratuje na linii bramkowej. 21 minuta przynosi Ruchowi wyrównanie, zdobyte przez Słotę z bardzo efektownego wypracowania Wilimowskiego. (Lud.)

Polonia wywozi z Krakowa

jeden punkt od Garbarni

KRAKÓW, 18.6. Tel. wł. — Garbarnia — Polonia 2:2. Bramki: dla Garbarni Pazurek, dla Polonii Justynowicz i Odrowąż. Sędzia p. Strzelecki ze Lwowa — dobry.

Polonia: Strauch, Szczepaniak, Przykling, Bzdak, Nyc, Wolańczyk, Jaźnicki, Stańczuk, Odrowąż, Justynowicz, Kisieliński.

Garbarnia: Madejski, Morawa, Stankusz, Tylek, Wilczkiewicz, Lesiak, Ignaczek, Górecki, Nowak, Rakoczy, Pazurek.

Publika krakowska ma „nosa". Wie gdzie można oczekiwać emocyj, a gdzie nie zapowiada się nic specjalnego. Gdy w dodatku rtęć w termometrze skoczyła bardzo wysoko — nie należało na boisku Garbarni oczekiwać wielkich tłumów. W sumie było ponad 2 000 ludzi, którzy straciliby jednak niewiele gdyby wybrali przechadzkę zamiast meczu.

Widowisko nie wykraczało poza ramy przeciętności. Przez 90 minut kopano piłkę w obie strony, a w sumie powstał wynik remisowy, będący na ogół wykładnikiem sił. Dobrze, że się tak stało, trudno byłoby bowiem przyznać komukolwiek palmę pierwszeństwa, chyba — gdyby klasyfikowano ilość niewyzyskanych pozycyj.

Garbarnia ma na usprawiedliwienie, że wystąpiła w rezerwowym składzie. Od ostatniego meczu ubyli Piątek, Wróbel i Skóra. Trzej gracze, z których usług kierownictwo sekcji na razie nie korzysta. Tak silny upust krwi nie pozostaje oczywiście bez efektu i w sumie Garbarnia nie może się skoncentrować, prowadzi akcje które się plączą, urywają. Jeśli strzeliła dwie bramki i — jak to ostatnio bywa — prowadziła do pauzy 2:0, to jest to wyłączną zasługą Pazurka, którego werwa i żywiołowość zadecydowały o wyniku. Z reszty uczestników tego meczu zasłużyli w Garbarni na wyróżnienie tylko: Lesiak i Nowak.

Polonia grała dobrze w pierwszych minutach, a później oddała głos przeciwnikowi. Dopiero w drugiej połowie zerwała się do walki, widząc, że są szanse na uszczknięcie punktu. Oblicze gości było chimeryczne i niejednolite. Do pauzy zadawalająco grają jedynie Kisieliński i Szczepaniak. W drugiej połowie natomiast rozegrali się jeszcze Jaźnicki i Odrowąż, co zadecydowało w końcu o remisie.

Prowadzenie uzyskał Pazurek w 8 min., podwyższając w pół godziny później wynik do 2:0. Dla Polonii strzelił pierwszą bramkę Justynowicz w 3 min. po przerwie, a Odrowąż w 29 ustalił rezultat. (G.)

Pogrom Unionu

ŁÓDŹ, 18.6. — Tel. wł. — AKS — Union Touring 7:1 (2:1).

AKS: Mrugała, Stolarczyk, Kinowski, Bentkowski, Haton, Kaszny, Pochopin, Piontek, Wostal, Pytel i Spodzieja.

Union — Touring: Falkowski (Happe), Strzelczyk, Durka, Szulc, Pilc, Liszke, Świętosławski, Socha, Goszczko, Seidel i Królasik.

Bramki zdobyli Piontek 3, Pytel 2, Wostal i Pochopin dla AKS oraz Strzelczyk dla UT. Sędzia p. Rumpler z Krakowa. Widzów 3 tysiące.

Wynik mówi o różnicy klasy, jaka zaistniała między zwycięzcami a pokonanymi. Ślązacy lekko odnieśli tak wielkie zwycięstwo, które przy pewnym wysiłku mogło się wyrazić wynikiem dwucyfrowym. Union jest w tej chwili zespołem psychicznie i kondycyjnie złamanym. Forma czołowych do niedawna graczy, jak Świętosławski, Pilc, Królasik itp., znikła bez śladu. Doprawdy żal patrzeć na wysiłki kierownictwa, podejmowane przed każdym meczem, aby zestawić jedenastkę jak najszczęśliwiej.

Jeżeli jednak mimo to zebrało się około 3 tysiące widzów, to ze względu na drużynę Piątka i Wostala.

Ślązacy nie zawiedli oczekiwań. Na tle miejscowych byli drużyną dużej klasy. Co prawda na dobre rozegrali się dopiero po przerwie, w sumie jednak zostawili jak najlepsze wrażenie. Wspaniały był atak Ślązaków. Środkowa trójka rozumiała się nadzwyczajnie, wprowadzając widzów w podziw. Do tego tria dostroił się Pochopin, który wystąpił tym razem na prawym skrzydle. Co prawda i lewoskrzydłowy Spodzieja nie zawiódł, podania jego były jednak mało dokładne. Najsłabszą stosunkowo linią była obrona, która w pierwszej połowie nawet zawiodła. Mrugała miał kilka bardzo dobrych momentów.

Zdaje się, że los drużyny łódzkiej jest już ostatecznie przypieczętowany.

W 12-tej min. nieoczekiwanie pada bramka dla UT z rzutu wolnego z odległości 25 m, strzelona pięknie przez Strzelczyka. W 3 min. później stan gry był już wyrównany, częściowo z winy Szulca, który skierował piłkę po rzucie z rogu do własnej bramki i zasłonił pole widzenia Falkowskiemu. Druga bramka padła dopiero na chwilę przed przerwą, po pięknym biegu Piątka.

W 10 min. po pauzie gra jest jeszcze wyrównana i UT ma nawet dwie okazje do zdobycia punktów. W 12 min. pada jednak trzecia bramka dla AKS-u przez Piontka. Dalsze bramki padają jak z rogu obfitości. W 18-tej min. piękny ostry strzał z 25 metrów Wostala ląduje w siatce. Falkowski opuszcza swój posterunek i miejsce jego zajmuje Happe. I to wiele nie pomaga. Dalsze trzy bramki padają: w 32 min. przez Piontka, w 43 przez Pochopina, w 45 przez Pytla.

Trzecie miejsce

naszego dubla

W półfinale gdy podwójnej panów para polska Tłoczyński — Baworowski zginęła po trzech setach zaciętej walki z kombinacją amerykańską Mc Neil — Harris. Polacy walczyli o każdą piłkę, szczególnie dobry był w każdym secie Tłoczyński. Baworowski, na nieszczęście, był kaleką. Wrzód, który zrobił mu się na udzie, bardzo mu w grze przeszkadzał, toteż Tłoczyński grać musiał za dwóch.

Przyznać trzeba, że z tego zadania świetnie się wywiązywał i był bohaterem spotkania. Większości jego piłek serwisowych przeciwnicy nie odbijali, wspaniałe też były jego ataki przy siatce, woleje plasowane pomiędzy przeciwników, doskonale też grał Tłoczyński defensywnie z głębi kortu. Cóż z tego, gdy Baworowski nie mógł się ruszać po placu.

Polacy pierwszego seta przegrali 7:5, w drugim walczyli do stanu 6:6, jednak Amerykanie wygrali 8:6. Wreszcie w ostatnim secie, w którym prowadzili Amerykanie 3:1 i 5:2, nasi, wobec doskonałej formy Amerykanów skapitulowali 6:3. Wynik jest dla Polaków zbyt surowy, gdyż swą piękną grą, mimo kontuzji Baworowskiego, zasłużyli sobie przynajmniej na zdobycie jednego seta. Schodzili z placu, żegnani wielkimi owacjami i nagrodzeni długimi brawami za naprawdę ładną, bohaterską obronę. (jg)

Po 3 tygodniach odmieniła się karta

Pogoń zrewanżowała się Cracovii za jubileuszową klęskę

LWÓW, 18. 6. Tel. wł. — Pogoń — Cracovia 3:0 (1:0). Bramki zdobyli dla Pogoni: Matyas 2 i Borowski.

Pogoń: Albański; Jeżewski, Janas; Hanin, Wasiewicz, Sumara; Kaźmirowicz, Zimmer, Matyas, Majowski, Borowski.

Cracovia: Pokusa; Lasota, Pająk; Góra, Grünberg, Jabłoński; Bartyzel, Młynarek, Korbas, Szeliga, Zembaczyński.

Pogoń zrewanżowała się dzisiaj Cracovii za jubileuszową porażkę. Zrewanżowała się nadspodziewanie łatwo, wygrywając zasłużenie, i dystansując przeciwnika o całą klasę. Na przestrzeni 3 tygodni, dzielących krakowian od 6:1 do 0:3, zmieniła się Cracovia radykalnie na niekorzyść. Nie była to ta sama doskonała drużyna, która z taką łatwością zdobywała się na płynne akcje.

Cracovia zatraciła wszystko. Była dzisiaj zlepkiem graczy, pracujących słabo i nierównomiernie, którzy w żadnej linii nie uzyskali nawet przeciętnie dobrej formy. W tej beznadziejnej sytuacji znaleźli się na szczęście Grünberg w pomocy i Pająk w obronie. Szczególnie Grünberg był graczem bardzo pożytecznym i mimo słabej gry i braku poparcia ze strony bocznych pomocników, doskonale przetrzymał tempo zawodów, zwijając się chwacko do ostatniej chwili.

W obronie Pająk znalazł się w jeszcze trudniejszej sytuacji. Za plecami grał debiutant Pokusa, który łapał dużo, jednak tak nieczysto, że każda jego interwencja budziła poważne zastrzeżenia. Nie dopisał również Lasota, który nie mógł znaleźć środków na utrzymanie Borowskiego i z jego przeważnie strony sypały się rzuty rożne, które były ostatnim ratunkiem przed atakami Pogoni.

Najfatalniej zagrał w Cracovii atak. Cała piątka napastników ograniczyła się właściwie przez całe spotkanie do biernego statystowania. Kilka dobrych momentów miał jedynie Młynarek, który był jedynym napastnikiem Cracovii, wykazującym zdecydowany ciąg na bramkę.

Pierwsze minuty gry nie wróżyły lwowianom wielkiego sukcesu. Momentem przełomowym stała się 43-cia min., gdy Matyas zdobył prowadzenie. Gra gospodarzy z miejsca zyskała na sile, stała się żywa i zmusiła przeciwnika do całkowitej kapitulacji. Drugi okres meczu rozpoczął się już pod znakiem przewagi, która przynosiła realne korzyści.

W Pogoni jak zwykle najlepszy poziom osiągnęła **cała linia pomocy z Wasiewiczem na czele.** Bardzo dobrze spisywał się Panas w obronie. W ataku początkowo nie działo się najlepiej. W drugiej połowie, gdy Matyas zaaklimatyzował się dobrze w centrum, napad zyskał na zwartości. Drugie 45 minut rozegrano niemal bez zarzutu. Na specjalną pochwałę zasłużyli sobie Majowski, Matyas i Borowski.

W pierwszej połowie gra była raczej chaotyczna z lekką przewagą Pogoni. Napad lwowian przesiadywał na polu Cracovii przez długie okresy, natomiast indywidualne wypady napastników drużyny krakowskiej były groźne. W 43 min. Matyas po minięciu obrońców splasowanym strzałem w róg zdobył pierwszą bramkę. W 45 minucie nastąpił najbardziej emocjonujący moment zawodów. Młynarek znalazł się vis a vis Albańskiego w odległości 2 metrów, strzelając z tak bliskiej odległości w same ręce.

Po przerwie Pogoń rusza do generalnej ofensywy. W 46 min. Matyas zostaje sfaulowany na polu karnym. Sędzia decyduje się na rzut wolny z odległości 7 metrów. Sumara lekko podaje Matyasowi, który zdobywa drugą bramkę. W 62 min. Matyas w zderzeniu z Pająkiem zostaje dotkliwie kontuzjonowany i na 10 minut opuszcza boisko. Pogoń mimo, że gra teraz w dziesiątkę, nie oddaje inicjatywy. Trzecia bramka pada po serii niewykorzystanych rzutów rożnych. Zdobywa ją Borowski w 82 minucie.

Sędziował p. Faas, kierując się często głosami... widowni, co nie wystawia mu specjalnie chlubnego świadectwa.

TABELA LIGOWA

1.	Ruch	10	15	39:11
2.	Wisła	9	12	18:13
3.	A.K.S.	9	11	26:13
4.	Warta	9	11	24:13
5.	Pogoń	9	11	19:16
6.	Cracovia	9	10	12:20
7.	Garbarnia	10	8	15:21
8.	Polonia	8	5	16:19
9.	Warszawianka	8	4	13:22
10.	Union Touring	9	3	11:44

Polacy na kortach Paryża

Oryginalna korespondencja Przeglądu Sportowego

(Początek na str. 1-ej)

Przyglądamy się wielkiej zielonej tablicy, na której żółtą, olejną farbą wymalowane są wszystkie dotychczasowe wyniki tegorocznych międzynarodowych mistrzostw tenisowych Francji.

Konstatujemy doskonałą lokatę nazwisk polskich i, o ile wśród pań jest to zupełnie normalne, o tyle wśród panów mamy być z czego dumni, bo w historii mistrzostw Francji nie zdarzyło się jeszcze by nazwisko Polaka, figurowało w pulach finałowych. No a dubel polski w półfinałach, to jest prawdziwy „szlagier".

Ale wracajmy na korty.

Po pokonaniu reprezentacyjnej pary angielskiej, z zaciekawieniem oczekiwano na mecz Polaków z wypróbowanym i rutynowanym dublem jugosławiańskim Puncec - Mitic. Trzeba powiedzieć, że nikt się poważnie nie liczył z możliwością pokonania przez Polaków finalistów Europy. Ale już po pierwszym secie wygranym przez Polaków 6:4 i po prowadzeniu 5:3 zdania się podzieliły.

W drugim i trzecim secie Jugosławianie są lepsi od Polaków w grze z powietrza, to też oba rozstrzygają na swoją korzyść 6:4, 6:4.

Ale Polacy nie myślą bynajmniej rezygnować, przeciwnie ruszają z zapałem do ataku, odbijają smecze, sami smeczują, wykorzystują przytomnie najmniejsze nieporozumienie lub złe ustawienie w obozie przeciwnika, czego rezultatem jest, że prowadzą 4:2 i 5:3. Jugosławianie wyrównują na 5:5, ale dwa następne gemy należą do Polaków, po bohaterskiej i pięknej obustronnej walce przy trzecim dopiero setbolu.

DECYDUJĄCY ATAK

Spodziewamy się, że Puncec i Mitic ruszą teraz do generalnego ataku. Próbują tego co prawda, ale bezskutecznie. Polacy odbijają piłki, zdawało by się — nie do odbicia. A że Tłoczyński gra doskonale i wolejami plasowanymi między przeciwników, sieje wśród nich spustoszenie, wkrótce Polacy prowadzą w tym decydującym secie 4:0. Jugosławianie są wyraźnie speszeni, ale nie przestają walczyć i poprawiają score na 4:2 i 5:3. Ostatniego gema serwuje Baworowski. Jest po piętnaście, po trzydzieści i trzydzieści czterdzieści. Polacy wyrównują, lecz w tym momencie Baworowski jest u kresu swych sił, słania się prawie na nogach ze zmęczenia. Tłoczyński zagrzewa go do dalszej walki. Polacy wygrywają jeszcze jedną piłkę, później Tłoczyński plasuje niedoodbicia z woleja i mecz jest wygrany. Publiczność, która obserwowała z zachwytem ten emocjonujący ćwierćfinał nagradza Polaków długo niemilknącymi owacjami, dziennikarze zapisują w swych notatkach jedną z największych sensacji turnieju.

Półfinał przeciw amerykańskiej parze Mac Neill — Harris mieli nasi chłopcy grać w piątek, ale wobec deszczu, został on przełożony na sobotę. Lepiej się stało, gdyż Baworowski nie był dziś zdolny do skutecznej gry, wobec wrzodu, który zrobił mu się na udzie. Jeśli jednak zabieg chirurgiczny nie pomoże, to niewiadomo, czy będzie mógł stanąć jutro na korcie.

Jędrzejowska przeraża nas brakiem zaufania do swych sił i zdenerwowaniem, które dotychczas nie opuszczało jej ani na chwilę. Od dnia przyjazdu drżała by nie zostać wyeliminowaną przez jakąś „nieznajomą" i gdyby się tak stało, nie bardzo byśmy się dziwili — przy tak słabym duchu trudno jest doprawdy skutecznie walczyć.

NERWY JĘDRZEJOWSKIEJ

Teraz gdy ostatnia zapora przed finałem w osobie M-me Lebailly została pokonana, jest już dużo lepiej, panna Jadzia zaczyna być sobą. Jest w finale, a o to jej chodziło — honor nie został nadwyrężony. Ale myśmy chcieli o dniej więcej. Nie tylko dojścia do chcieli od niej więcej. Nie tylko dojścia do dzie zdaje się gorzej, chyba, że Jędrzejowska zagra przeciw Mathieu tak, jak zagrała swój pierwszy mecz z Goldschmidt. Mało to jest jednak prawdopodobne, bo w następnych spotkaniach notowaliśmy u Polki duży spadek formy, podczas gdy Mathieu gra regularnie jak maszyna i na centralnym korcie, w przeciwieństwie do Polki, czuje się doskonale.

Półfinał Jędrzejowskiej z Lebailly był o tyle denerwujący, że Polka popełniła wiele błędów i grała bardzo nierówno.

Lebailly, mimo, że klasyfikowana jest we Francji dopiero na siódmym miejscu pokazała grę bardzo regularną i inteligentną i z pewnością w tym sezonie zyska kilka miejsc w klasyfikacji.

W 1-ym secie prowadzi Francuska 3:1, ale Jędrzejowska w porę się budzi, by po skutecznej „strzelaninie" po rogach, wobec której Lebailly była bezbronna, wygrać pięć kolejno gemów.

Ale w drugim secie znów następuje depresja, piłki lądują albo kilka metrów za linią, albo grzęzną w siatce, to też Francuzka prowadzi 5:1. Jędrzejowska ratuje jednego setbola i zdobywa dwa gemy, ale musi zrezrezygnować — 3:6.

W decydującym secie Lebailly zdobywa pierwszego gema, ale mistrzyni Polski „łapie" drugi oddech, reguluje swą grę i dzięki starannej i ostrożnej grze prowadzi 4:1 i 5:2 i ze swego serwisu 40:0. Pierwszy meczbol jest zmarnowany, ale przy następnym Francuzka nie dobiega do dropszota i mecz jest wygrany.

Dziwny przebieg miały w tym roku gry podwójne pań. Dziś Jędrzejowska i Mathieu rozegrały w tej konkurencji pierwsze swe spotkanie, które je zakwalifikowało do finału. Pobiły one koalicję francusko - luksemburską Saint Omer Roy — Welvers w stos. 6:3, 6:3 w meczu bez historii i bez emocji, wobec zbyt wielkiej przewagi ententy polsko - francuskiej.

W drugiej połówce Jugosławianki Florian i Kovacs rozprawiły się 4:6, 6:3 i 6:2 z Goldschmidt i Horner, pogromczyniami Amerykanek Fabyan — Wheeler i, nie bardzo rozumiejąc jak to się stało, walczyć będą w niedzielę w finale z Jędrzejowską i Mathieu.

BENEFIS AMERYKI

Gry półfinałowe panów nie przyniosły emocji i zakończyły się spodziewanym sukcesem najlepszych graczy turnieju i bezpośrednich pogromców Polaków, Amerykanów Mac Neilla i Riggsa. Tłoczyński i Baworowski mają dziś z tego powodu prawdziwą satysfakcję. Szczególniej cieszy się Tłoczyński ze zwycięstwa Riggsa nad Szigetim, w którym Amerykanin oddał doskonałemu Węgrowi tylko 7 gemów. Mistrz Polski ma więc prawo być dumnym z uzyskanego z Riggsem wyniku. Mac Neill pokonał w drugim półfinale swego rodaka Cooka 6:2, 7:5, 8:10, 6:2. Na podkreślenie zasługuje set trzeci, w którym Mac Neill prowadził już 5:1 i który mimo dwóch meczboli rozstrzygnął na swoją korzyść Cooke.

Cudowny był ćwierćfinał gry podwójnej panów, w którym francuska para weteranów nieśmiertelni Borotra i Brugnon przypomnieli rozentuzjazmowanej publiczności swe najlepsze czasy i w stylu nieoglądanym od szeregu lat na Roland Garros a bodaj, że i na świecie, wyeliminowali Riggsa i Cooka 6:3, 6:2, 9:7.

Tłoczyński był zachwycony. „Ci starcy pokazali nam jak się gra dubla" oświadczył nam po meczu. Miał rację, z ich gry wiele się było można nauczyć i skorzystać.

J. Gryżewski

Mathieu i Mac Neil

Jędrzejowska, jak zresztą było do przewidzenia, została tylko wicemistrzynią Francji. Aby walczyć z Mathieu trzeba było być od niej albo regularniejszą, albo pojedynki na drajwy kończyć z woleja przy siatce. Ponieważ na taką grę Polka pozwolić sobie nie mogła, a w regularności ustępowała Francuzce, nic więc dziwnego, że musiała zadowolić się tytułem wicemistrzyni. Na pięć piłek Polka psuła dwie, Francuzka jedną. Stąd wyższość Mathieu, stąd nieoddanie Polce ani jednego seta. Pierwszego seta przegrała Jędrzejowska „bez historii" 3:6. W drugim tak się rozegrała, że czasami zdawało się, że o losach meczu zdecyduje dopiero set trzeci. Ale do tego nie doszło. Jędrzejowska walczyła do stanu 6:6 — później zabrakło jej trochę szczęścia i Mathieu wygrała 8:6.

Bezpośrednio po spotkaniu finałowym pań odbył się na korcie centralnym finał pojedyńczej gry panów: Mac Neill — Riggs. Zwycięzcą, wbrew oczekiwaniom, został Mac Neill, który zademonstrował grę wręcz fantastyczną, przechodzącą zdaniem fachowców o klasę wszystko co dotąd widziano w ciągu obecnego turnieju.

Młody Amerykanin zapowiada się też jako gwiazda tenisowa pierwszej wielkości. Mimo świetnej gry Riggsa mecz zakończył się już w 3 setach wynikiem 7:5, 6:0, 6:3.

W drodze do finału dwaj Amerykanie pokonali następujących przeciwników:

Mac Neil

Baworowski 2:6, 6:2, 7:5, 6:4
Jamain 6:2, 6:1, 6:0
Destremau 6:2, 1:6, 6:0, 4:6, 6:2.
Puncec 6:4, 1:6, 6:3, 6:4

Riggs:

Gafencu 6:4, 8:10, 6:4, 6:2.
Shayes 6:4, 3:6, 6:3, 6:3
Combemile 6:8, 6:4, 6:4, 8:6
Tłoczyński 6:2, 2:6, 8:6, 7:5
Szigeti 6:4, 6:0, 6:3.



ŁADNY STYL SKOKU W DAL
demonstruje Jarzębińska, młoda zawodniczka Skry, zwyciężczyni 100 m, 200 m i skoku wzwyż na mistrzostwach stolicy.

Luckhaus i Śliwak
ratują poziom mistrzostw W. O. Z. L. A.

Lekkoatletyczne mistrzostwa stolicy rozegrane zostały przy pustej widowni. Dobrze, że tak się stało, bo każdy widz, oglądający imprezę tej klasy, musiałby się na długo zniechęcić do „najpiękniejszego ze sportów".

Pomijamy już organizację, która uwikłała się beznadziejnie w męsko-kobiecej przeplatance, stwarzając trudny do strawienia tasiemiec niezliczonych konkurencji. Gorzej, że poziom sportowy mistrzostw był po prostu rozpaczliwy.

Dość powiedzieć, że Wirkus, znajdujący się b. daleko od formy, wygrał zdecydowanie oba długie dystanse w czasach 15:51,2 na 5 km i... 35:07,2(!!) na 10 km, a więc w tym ostatnim wypadku osiągnął wynik o 30 sek. gorszy, niż mistrz... kl. B! Nawet na 1500 m, gdzie doszło do ciekawego (zdawałoby się) pojedynku Noji — Staniszewski, wyniki były opłakane. Tylko jeden tytuł na 100 m zdobyty został w walce, a w innych wypadkach oglądaliśmy tylko samotne spacery do taśmy „dumnych zwycięzców", między którymi znaleźli się i tacy, co wygrywali np. 400 przez płotki w 69,6 sek... deklasując przeciwników!!

Ograniczymy się zatem do podkreślenia tylko kilku lepszych wyników. Najlepiej wypadł Luckhaus, który w trójskoku uzyskał 14,70 m, zbliżając się do najlepszej formy swego życia. Nieoczekiwanie dobry wynik na skandalicznej bieżni osiągnął Śliwak, wygrywając 400 m w 50,4 sek. Powinniśmy mieć z niego pociechę w sztafecie reprezentacyjnej.

Bardzo miłą niespodzianką było także zwycięstwo Gierutty w skoku w dal. Szkoda jednak wielka, że nasz wieloboiowiec osiągnął wynik 6,89 m nie dzięki poprawie stylu, a jedynie dzięki większej szybkości rozbiegu. W dalszym ciągu skacze skurczony. Gdyby zechciał rozprostować się, po odbiciu i „pociągnąć z bioder", bez żadnego trudu przekroczyłby 7 metrów. Przy jego wzroście styl musiałby dać poprawę kolosalną — wprost bezcenną z punktu widzenia olimpijskiego dziesięcioboju, który go przecież czeka.

Debiut Zabierzowskiego w szprincie wypadł bardzo dobrze. Pierwszy na 200 (23 s.) i drugi na 100 m (11.1) — może sobie powinszować poprawy na szerokim polu od 100 do 800 metrów.

Wyróżnić możnaby jeszcze Kluka w skoku o tyczce (3,70) i młodszego Lokajskiego, który wyraźnie korzysta z nauk swego brata. W doskonałej formie był także Ounap, ale z jego postępów cieszyć się może tylko lekka atletyka... estońska. Chlubną listę zamyka Kałużyna (503 w skoku w dal) i Kwaśniewska, która szybko powraca do formy. Wszystko pozostałe „do chrzanu".

Wyniki zawodów:

Panowie: 100 m — 1) Ładnowski, 2) Zabierzowski, 3) Trojanowski, wszyscy w czasie 11.2 sek.; 200 m — Zabierzowski 23.0, 2) Mozolewski 23.8; 400 m — Śliwak 50.4, 2) Grosicki 52.2, 3) Metelski 52.6; 800 m — Winecki 1:59,7, 2) Mulak 2:02.2; 1500 m — Staniszewski 4:05.6, 2) Noji 4:10.0, 3) Mulak; 5 km — Wirkus 15:15.2, 2) Marynowski; 10 km — Wirkus 35:07.2, 2) Sokołowski.

110 płotki — Sulikowski 16.3, 2) Pajsker; 400 płotki — Pruszkowski 64.6; 4x100 m — Polonia 45.0 s., 2) AZS 45.1, 3) Warszawianka 45.6; 4x400 — Polonia 3:36.0, 2) Skra 3:43.6, 3) Warszawianka 3:45.0.

Wzwyż — Gierutto 183 cm, 2) Nicolau 170; w dal — Gierutto 6.9 m, 2) Sulikowski 6.61; trójskok — Luckhaus 14.70, 2) Ounap 13.96; tyczka — Kluk 3.70 m; kula — Ounap 13.86 m, 2) Pieńkowski 12.92 m; dysk — Gierutto 44.05 (w rzucie przekroczonym 46.90!); oszczep — Ounap 58.68 m, 2) Lokajski II 54.22, 3) Strycharzewski 52.88 m; młot — Gierutto 378.59 m.

Panie: 60 m — Kałużyna 8.3; 100 m — Jarzębińska 13.4; 200 m — Jarzębińska 29.3 s.; 80 płotki — Kałużyna 14.8; 800 m — Zborowska 2:41.8; 4x100 — Skra 57 s.; 4x200 — Skra 2:03.8.

Oszczep — Kwaśniewska 38.47 m, 2) Flakowiczówna 35.14; dysk — Cejzikowa 37.02 m; w dal — Kałużyna 503 cm; wzwyż — Chełmicka i Jarzębińska po 135 cm; w dal z miejsca — Chełmicka 221 cm; kula — Cejzikowa 12.21, 2) Kwaśniewska 11.52 m.

W. T.



ŚLIWAK
zwyciężył na 400 m. w mistrzostwach Warszawy w dobrym czasie 50,4 sek.

Dr Kocur na czele P. Z. A.

KATOWICE. 18.VI. — Tel. wł. — W sali Magistratu w Katowicach odbyło się walne zebranie polskiego związku atletycznego. Nieobecne były okręgi: stanisławowski, lwowski i wileński. Zarząd wybrano w następującym składzie: prezes prezydent dr Kocur, I wiceprezes inż. Gorianowicz, II wiceprezes: inż. Łasiński. III wiceprezes: Kuczmik, sekretarz Cyganek, skarbnik mgr Gacka, kpt. sportowy Gałuszka. Uchwalono rezolucję przeciwko walkom zawodowców, które przyczyniają się do obniżenia sportu zapaśniczego.

WARTA — RUCH 8:8

CHORZÓW, 18.6. — Tel. wł. — Na zakończenie tygodnia sportowego Ruchu, bokserzy tego klubu zremisowali w sobotę z poznańską Wartą 8:8. Walczący w wadze lekkiej Koziołek (W) zremisował z Maneckim (R), a w półśredniej Jarecki (W) z Waloszkiem (R).

W niedzielę Warta pokonała w Nowym Bytomiu DKS 10:6.

Na bieżniach krajowych

Na stadionie im. Marszałka Piłsudskiego w Bydgoszczy odbyły się lekkoatletyczne mistrzostwa pań okręgu pomorskiego. Uzyskano naogół słabe wyniki. Jedynie w sztafecie 4x100 K.P.W. Pomorzanin wyrównał rekord Pomorza. Podkreślić należy niespodziewane zwycięstwa Kąklewskiej na 200 m i Świerzyńskiej w rzucie dyskiem. W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajęła drużyna K.P.W. Pomorzanin 202 pkt., dalej Sokół Grudziądz — 76 pkt., K. S. Ciszewski Bydgoszcz — 37 pkt. Sokół Bydgoszcz — 15 pkt. i Polonia Bydgoszcz — 13 pkt.

W ramach zawodów Wasilewski (WKS — Bydgoszcz) usiłował pobić rekord Pomorza na 5.000 m. Uzyskał jednak zaledwie 16.10.6 a więc czas znacznie gorszy od rekordu należącego do Drogokupca 15.44.1.

60 m — 1) Książkiewiczówna (Pomorzanin) 8,2, 2) Felska (Sokół) 8.6. 100 m — 1) Książkiewiczówna 13.2, 2) Kąklewska (Pomorzanin) 13,3. 200 m — 1) Kąklewska 27,4, 2) Gawrońska 28,1. 800 m — 1) Krajnikówna (Pomorzanin) 2.59.2; 2) Wegnerówna (Polonia) 3.15.4. 80 m płotki — 1) Romanowska (Ciszewski — Bydg.) 13.6, 2) Wiśniewska 14,7. Kula — 1) Skrzypnikówna (Pomorzanin) 9.82, 2) Stawska (Pomorzanin 9.1. Dysk — 1) Świerzyńska (Pomorz.) 33,06 2) Skrzypnikówna 32.61. Oszczep — 1) Pastorówna (Sokół Bydg.) 29.43, 2) Stawska 28.63. Wzwyż — 1) Wiśniewska 1,44, 2) Romanowska 1.40. Wdal — 1) Wiśniewska 4 67 5 2) Stawska 4.56 Sztafeta 4x100 — 1) K.P W. Pomorzanin w składzie: Książkiewiczówna, Wiśniewska, Stawska, Kąklewska 53.3, wyrównany rekord Pomorza, 2) Sokół Grudz. 54,5. (o)

17 PAŃ NA STARCIE

KRAKÓW, 18.6. — Tel. wł. — Mistrzostwa kobiece okręgu wypadły na ogół słabo. Na starcie stnęło zaledwie 17 zawodniczek, reprezentujących kluby Legię i Makkabi oraz po jednej zawodniczce z Mościc i z Tarnowa. Widzieliśmy jedynie młode pokolenie, które ma dopiero zadatki na przyszłość. W ogólnej punktacji wygrała Legia przed Makkabi.

Ciekawsze wyniki: 60 m — Sigulówna (Legia) 8,3; 800 m — Pomykalska (Legia) 2:42,8. Rzut dyskiem — Stachowiczówna (Legia) 30,67. Pchnięcie kuli — Dynkelberżanka (Makkabi) 8,29. 4x100 Makabbi — 58. 4x200 — Legia 1:58,8.

MŁODZIEŻ SZKOLNA POMORZA

GRUDZIĄDZ. 18.6. — Tel. wł. — Międzyszkolne zawody lekkoatletyczne odbyły się przy słabej frekwencji wobec powołania czołowych zawodników do obozów PW. Z lepszych wyników notujemy: 100 m Wojciechowski (Orlęta) 11,7; 400 m Wojciechowski 54,7. 4x100 Orlęta 48,4. Oszczep — Kubeny Orlęta 47,50. Skok w dal: Wojciechowski 5,91. Dysk 2 kg Kubeny 33,54. W ogólnej punktacji zwyciężyły Orlęta GKS Grudziądz.

PANIE — PRZED BERGAMO

GRUDZIĄDZ, 18.6. — Tel. wł. — Na boisku miejskim odbyły się lekkoatletyczne zawody pań o przechodnią nagrodę prezydenta miasta, Włodka, z udziałem zawodniczek, wyznaczonych do reprezentacji państwowej przeciwko Włoszkom. Podczas zawodów padał deszcz, co niewątpliwie wpłynęło na wyniki. Notujemy wyniki: 80 m płotki — Felska 13,1 (na dwóch stopperach 13); 60 m — Gawrońska 8,1, 2) Staruszkiewiczówna 8,8. 100 m — Gawrońska 13, Staruszkiewiczówna 13,6. 200 m — Gakrońska 27,4. Kula — Ożdżanka 8,70, Felska 8,49.

Po zawodach Felska tłomaczy swój słaby wynik w Bydgoszczy: miała chory mięsień i potknęła się na pierwszym płotku. Biegła tylko na zwycięstwo. Wycofanie z reprezentacji uważa za wielką krzywdę dla siebie.

POGOŃ ZWYCIĘŻA W TRÓJBOJU LEKKOATLETYCZNYM

LWÓW, 18.. — Tel. wł. — We Lwowie rozegrano dzisiaj trójbój lekkoatletyczny juniorów o nagrodę Okręgowego Urzędu WF. W trójboju tym pierwsze miejsce zajęła Pogoń, osiągając 5.876 punktów przed AZS i Sokołem Macierzą. W poszczególnych konkurencjach osiągnięto następujące wyniki: 100 m: 1) Komenda (AZS) 2 s., 2) Cisło (Pogoń). Skok w dal: 1) Pobóg (Pogoń) 6.03, 2) Komenda (AZS) 5.94. Rzut oszczepem: 1) Pobóg 42.62, 2) Kuriacewicz (Pogoń) 34.75.

KWAŚNIEWSKA WE WŁOSZECH

Maria Kwaśniewska Trytkowa, nasza znakomita lekkoatletka, po meczu międzypaństwowym w Bergamo nie wraca z ekspedycją do domu, lecz pozostanie we Włoszech. Tam spędzi swój miesięczny urlop.

KPW (GDYNIA) — „SOKÓŁ" (GDYNIA") rozegrają w dniu 25 bm. mecz lekkoatletyczny. W barwach „Sokoła". startuje mistrz Polski Fr. Mikrut.

ŻUREK (FLOTA) oszczepnik który uzyskał w tym roku doskonały wynik w oszczepie 58 mtr. doznał ostatnio na treningu lekkiego zerwania ścięgna

K. S. Z. O. sprawia zamęt
w lidze waterpolowej

W drugim tygodniu rozgrywek o mistrzostwo ligi waterpolowej, można już zbilansować sytuację A.Z.S. najwięcej skorzystał w Budapeszcie, stanowi w tej chwili najlepszy zespół, ma najlepszą formę.

T. P. G. jest nieco słabszy. Brak mu tej zespołowości, co drużynie akademików, jest natomiast bardziej bojowy.

Pozostałe trzy drużyny klasyfikować należy niżej z byłym mistrzem E.K.S. na szarym końcu. Z jego dawnej klasy nie pozostało już ani śladu.

Po ostatnich rozgrywkach tabela przedstawia się następująco: 1) AZS. 3 gry 5 pkt. 16.2 br., 2) T.P. G. 4 gry 5 pkt. 10:5 br., 3) K.S.Z.O. 1 gra 2 pkt. 3:2 br. 4) E.K.S. 2 gry 0 pkt. 3:15 br. 5) Legia 2 gry 0 pkt 1:9 br.

A.Z.S. — E.K.S. 10:2 (5:1)

Sam wynik wskazuje na stosunek sił. A.Z.S. jets dziś bodajże, najlepszą drużyną, jakie mieliśmy dotąd. W E.K.S.-ie natomiast jedynym wartościowym graczem jest stary Jankowski.

Gra była spokojna, zupełnie niepodobna do dawnych „krwawych" bitew pomiędzy tymi klubami. A.Z.S. przeważał bezapelacyjnie, pozwolił gościom kurtuazyjnie strzelić pierwsze bramki zarówno przed jak po przerwie. Ale wnet po tym następowało bombardowanie bramki katowiczan. Łupem bramkowym podzielili się Makowski 4, Bocheński 3 i Iwanow, Gumkowski i Roupert po 1. Dla E. K. S. — obaj Jankowscy.

Sędziował p. Trytko.

T.P.G. — Legia 3:1 (3:1)

Porównując mecz ten z meczem A. Z. S.-u z Legią stwierdzić należy, że obrońca tytułu mistrza Polski wypadł gorzej od akademików. Nie mógł sobie poradzić z Legią, która zresztą grała znacznie lepiej niż przed tygodniem. Gra była otwarta, po przerwie miała nawet Legia przewagę. U Ślązaków zawiodła kombinacja, słabe były strzały.

Ogólne zdziwienie wywołało wystawienie Jędryska do drużyny. W pierwszych meczach nie grał, myśleliśmy więc, że będzie nadal rozsądny. A tymczasem znów gra... Stwierdzić przy tym należy, że nie był najlepszy w drużynie.

Wszystkie bramki padły w pierwszej połowie, kiedy Legia grała pod słońce. Jedną bramkę może zresztą bramkarz Legii Smoderek zapisać na konto słońca. Była to bramka trzecia, strzelona przez Kulawika. Poprzednie strzelili Hallor i Jędrysek. Dla Legii— Zubowicz.

Sędziował p. Semadeni.

K.S.Z.O. — T. P. G. 3:2 (1:0)

Mecz odbył się w Ostrowcu i zakończył się niespodziewaną porażką mistrza Polski. Ślązacy przypisują swoją porażkę nienormalnym warunkom, w jakich odbył się mecz, a mianowicie wrogiej postawie publiczności i nieuznaniu jednej bramki przez sędziego. Decydująca bramka padła dla gospodarzy przy stanie 2:2.

Sędziował p. Broll

AZS—TPG 3:3 (3:0)

Gdyby mecz ten wyłonił zwycięzcę — miałby on 90 proc. szans na zdobycie tytułu mistrza Polski. Nic dziwnego, że obie drużyny dokładały wszelkich starań i grały bardzo ambitnie.

Początek gry zapowiadał wysokie zwycięstwo gospodarzy. AZS przeważa, jest technicznie lepszy, przewagę swoją uwidacznia w trzech zdobytych przez Iwanowa bramkach. Gra jest ostra, choć nie brutalna, tempo ostre.

Po przerwie akademicy nie wytrzymują tempa, opadają z sił. Najlepszego gracza AZS-u Iwanowa pilnie strzeże Hallor, w polu grozi coraz bardziej szybki Jędrysek, który zdobył jedną z trzech dla TPG bramek. Pozostałe dwie strzelili Hallor i Madej.

W AZS wyróżnić jeszcze należy Karpińskiego w obronie, mimo, że zawinił rzut karny.

Sędziował p. Semadeni.

KSZO — EKS 6:0

OSTROWIEC, 18.6. — Tel. wł. — Wynik meczu piłki nożnej o mistrzostwo Polski KSZO — EKS Katowice 6:0 (3:0). Bramki zdobyli dla KSZO Ul 2, Kieryś I 1, Kieryś II 1, Łępicz 1 i Kowalski 1. Sędziował p. Roze dobrze.



TRZEJ NAJLEPSI SZABLIŚCI POLSCY
Sobik (PKS Katowice) — III miejsce, mjr. Segda (Warszawianka) — I miejsce i Paszek (PKS Katowice) — II miejsce.



TYM RAZEM BRAMKA OBRONIONA
Fragment z ligowego meczu piłki wodnej T. P. Giszowiec—Legia 3:1.

Skromna rewia szablistów
Segda raz jeszcze mistrzem

Szabliści polscy zakończyli sezon. Ostatni akt mistrzostw szermierczych Polski mamy poza soba — do Meranu stanowczo nie pojedziemy, ostatnie racie, jakie usłyszeliśmy, przemawiające przeciwko temu wyjazdowi są częściowo słuszne — idzie o trudności treningowe w ciągu najbliższego półtora miesiąca.

Mistrzostwa w szabli odbyły się bardzo skromnie i przy skromnym udziale zawodników. (Wśród dziewiątki startujących dwóch było poza konkursem). Przypisujemy tę absencję późnej i gorącej porze. Przyczyniły się tu pozatem „czynniki niezależne" — wyjazd służbowy kpt. Suskiego, choroba Friedricha oraz zajęcia służbowe mjr. Dobrowolskiego, który jednak zjawił się później na sali — lecz jako widz.

Przyjechali natomiast Ślązacy. Nie wszyscy, bo tylko Paszek, oraz Sobik i Kamala: ale na bezrybiu...

Ślązacy przyjechali, lecz okazało się, że są bez formy. Z wyjątkiem Paszka nie mają oni dostatecznego treningu — jeszcze Sobik nadrabiał rutyną i wspaniałym talentem, ale Kamala, który by stanąć na swym zwykłym poziomie musi dużo trenować wypadł blado — świadczy o tym najlepiej przegrana z B-klasowcem Skibą.

Zresztą wogóle nastąpiło pewnego rodzaju „równanie w dół" — może przyczynił się do tego upał — ale i zdobywca tytułu mjr. Segda bił się gorzej niż ostatnio.

Przy dziewięciu zawodnikach urządzono odrazu finał, rozkładając zresztą rozgrywkę na dwa dni. 21 walk rozegrano w sobotę popołudniu, pozostałe 15 w niedzielę rano. Ale nazwisko mistrza znane było już w sobotę. Kwestia tytułu rozstrzygnięta została w walce Sobik — Segda, wygranej 5.4 przez warszawianina — poprzednio Sobik „usunął" obu „kontr kandydatów" do tronu: Kamalę (5:2) i Paszka (5:3). Tylko w tym decydującym spotkaniu wzniósł się Sobik prawie na dawny, sprzed choroby poziom.

Dopiero nazajutrz okazało, się że z tym tytułem nie była właściwie taka prosta sprawa. Mjr. Segda uległ mianowicie Zapaśnikowi, do którego nigdy nie ma szczęścia i doszłoby do dodatkowej walki z Sobikiem, gdyby przedtem... Sobik nie przegrał z tymże Zapaśnikiem, który w ten sposób „...uczciwie" zarobił na swe czwarte miejsce. A tymczasem „nad" nim Sobik spadł na trzecie, wyprzedzony lepszym stosunkiem tuszów przez Paszka.

Różnicą tuszów zostały rozstrzygnięte również miejsca V i VI. Zajęli je Kamala i Matysik, obaj z Polic. K. S-u, ale jeden z katowickiego, drugi z warszawskiego.

Siódme miejsce dostało się startującemu poza konkursem Skibie (Warszawianka), ósme młodemu Nieslerowi z KPW. (Katowice), w tym roku przeniesionemu do kl. A. Swymi walkami w Warszawie nie dowiódł jednak Niesler, by mu się ten awans należał. Dziewiąty był poza konkursem Karp (Polonia).

Szosowe mistrzostwa Poznania

GRUDZIĄDZ, 18.6. — (Tel. wł.) — Na trójkącie szos pod Grudziądzem odbył się w niedzielę wyścig kolarski o drużynowe mistrzostwo Pomorza na dystansie 100 km — 10 okrążeń, zorganizowany przez KPW Pomorzanin z Torunia. Na starcie stanęli czołowi kolarze pomorscy z Gdyni, Bydgoszczy, Torunia i Grudziądza. Zwyciężył niespodziewanie Toruń w składzie: Rogalski, Lewandowski, Bartoszyński, Szczypiorkowski w czasie 3:05:31,2. Na drugim miejscu przybyła Bydgoszcz w składzie: Lipper, Błaszek, Cieślelski, Janowski — 3:05:09, na trzecim dopiero Gdynia w składzie: Kalatka, Helandt, Jamroda, Leśniak 3:10:07. Leśniak przez 20 km jechał na złamanej ramie. Na czwartym miejscu Grudziądz 3:22:07. Najlepszy czas indywidualny osiągnął Rogalski (Toruń) 3:00:31.

10-lecie Sokoła w Rudaku

Z okazji 10-lecia istnienia gniazda Sokoła w Rudaku odbył się bieg kolarski na trasie Rudak — Inowrocław — Rudak, dystans 75 km. Pierwsze miejsce zdobył Jabłoński w czasie 2:11:1 przed Będzimirskim 2:19:21, i Kościnskim.

Sensacyjny mistrz i sensacyjny wynik
Targoński zdobywa tytuł — czasem poniżej 6 godzin

(Początek na str. 1-ej)

Nie zdążył się jeszcze prezes i kierownik sekcji Juru nacieszyć sukcesem swojego zawodnika, kiedy przyszło mu przyjąć nowe gratulacje. W kategorii „niezależnych" zwyciężył Kapiak Józef o gumę przed Wasilewskim i metr przed bratem Mieczysławem, uzyskując przy tym czas o wiele lepszy od Targońskiego.

Niezależni ruszyli ze startu o godzinę za amatorami. Było ich tylko 5-ciu. Postanowili z miejsca ruszyć pełnym gazem. Jechali w największej zgodzie, prowadzili się na wzajem, tempo przekraczało miejscami 40 km/g. Już na półmetku mieli czas o 12 min. lepszy od amatorów, później jednak, gdy na skutek defektów ubyli Łoza i Cieniewski, tempo osłabło i odcinek powrotny przejechali „niezależni" w tym samym czasie co Targoński. Czas ich jest znakomity. **1. Kapiak J. (Jur) 5:45:24;** 2. Wasilewski (Lub. F. R). ten sam czas; 3. Kapiak M. (Jur) 5:45:24.2. Obaj pierwsi wpadli na taśmę razem. Wasilewski wyrzucił rower naprzód, ale było o ułamek sekundy za późno. Koło Kapiaka dotknęło taśmy przedtem.

•

Wyścig amatorów miał początkowo charakter bardzo monotonny. 67 startujących trzyma się zwartej grupy. Tempo opada miejscami poniżej 30 km/g., bowiem chętnych prowadzenia nie ma. Najczęściej robią to Bieniek, Bieńko, Bizoń. Drużyna Syreny trzyma się razem na dalszych pozycjach.

Powoli ubywają pierwsze „ofiary". Wiśniewskiemu urwała się korba, Wandor miał defekt, Matczak też. Wycofują się. Wszelkie próby urwania się zawodzą. Doskonała szosa umożliwia nawet słabszym zawodnikom wytrzymanie tempa.

Za Białobrzegami oderwała się czwórka: Ignaczak, Bizoń, Bieniek i Bieńko i zdobyła nawet 50 m przewagi, ale ucieczkę tę zlikwidowano jeszcze przed Radomiem. Na półmetek — 10 km za miastem — wpada grupa ponad 30 zawodników. Niektórzy nie korzystają ze stacji posiłkowej i gnają dalej. Teraz dopiero tempo wzrasta. Półmetek osiągnęli zawodnicy w 3:02.

W wir walki rzuca się Syrena. Bański, Stahl, Starzyński i Napierała są w czołówce, wzajemnie się prowadzą. Tworzy się już kilka grup. W pierwszej jest 19-tu w drugiej 10-ciu, później mniejsze grupki.

Odpadają: Starzyński (defekt), Stahl, Urbanek itd.

Przed Białobrzegami Targoński inicjuje ze swoim kolegą klubowym Kosiorem ucieczkę. Zdobywają coraz większą przewagę. 100 mtr., 250 mtr.. 500 mtr. Przewaga stale się powiększa. Kosior nie wytrzymuje tempa, zostaje w tyle i teraz właśnie Targoński zdany jest na własne siły.

Grupa pościgowa zmniejszyła się w międzyczasie do ośmiu zawodników, ale chętnych prowadzenia dalej nie ma. Targoński korzysta z tego i utrzymuje swoją przewagę. Pod Grójcem lider przechodzi mały kryzys. Jest u kresu sił. Płacze na myśl, że może utracić tytuł, o którym tak długo marzył.

Do mety jednak nic się nie zmieniło. Targoński wpada pierwszy, utrzymując przewagę ponad 1 km. Za metą przewraca się z wysiłku.

Dopiero po 2 min. minęli taśmę zawodnicy drugiej grupy. Oszczędzający swoje siły Błaszczyński wysuwa się przed Napierałę.

Mistrzostwo Polski amatorów na rok 1939 zdobył 1. Targoński (Jur) 5:57:15; 2. Błaszczyński (Łódzkie T. K.) 5:59; 3. Napierała (Syrena) 5:59:00.2; 4. Domański (Lauda) 5:59:00.4; 5. Bizoń (Polonia) 5:59:00.6; 6. Bański (Syrena) 5:59:00.8; 7. Kuńczak (Finster Łódź) 5:59:01; 8. Chodowski (Lauda) 6:1; 9. Koper (Ursus) 6:01:00.2; 10. Ignaczak (Orkan) 6:01:00,4.

Kilku zawodników zostało zdyskwalifikowanych. M. in. Rurański za trzymanie się w czasie jazdy „kibica", Nowaczek (obaj Śląsk) za zabranie na trasę butelki szklanej, Urbaniak (Warszawa) za udzielanie pomocy innym zawodnikom po wycofaniu się z wyścigu i Nomiński.

Wyścig odbył się na szosie radomskiej, bowiem uprzednio wyznaczona trasa lubelska, nie nadawała się do wyścigu.

Sędzią głównym był prezes WOZK p. dyr. Orłowski. (p.)

Sukces pływaków Cracovii

KRAKÓW, 18.6. — (Tel. wł.) — Na Wiśle odbył się dziś wyścig pływacki „wpław przez Kraków". Na przystani YMCA zebrało się na starcie 31 zawodników i zawodniczek. Wyścig — na dystansie 3.800 m — cieszył się dużym zainteresowaniem publiczności i zakończył się generalnym sukcesem pływaków Cracovii, którzy w konkurencji męskiej zajęli cztery pierwsze miejsca, a to: Kowalski 22.23, 2) Graboś, 3) Choma, 4) Zguda. Pierwszy niestowarzyszony. Mól przybył na 17-ym miejscu. 29-ty był 10-letni zawodnik Czermak, syn znanego instruktora pływackiego.

W konkurencji pań wygrała: Lubieńska (Cr) w czasie 24,20 przed Karzyńską (Międzyszkolny KS) i Babiarzówna (Cr).

Pływacy w Bielsku.

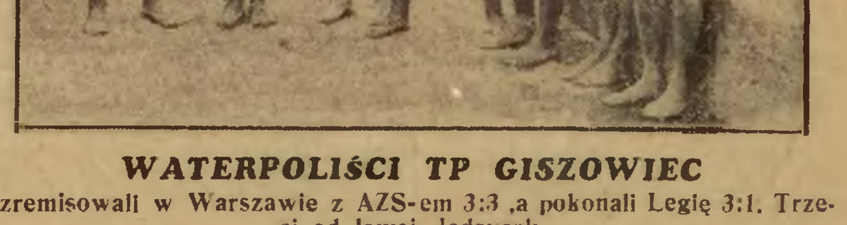
Pływackie mistrzostwa Polski odbędą się w bieżącym roku poraz trzeci z rzędu w Bielsku. Próba zorganizowania tej imprezy na Pomorzu, jak przewidywał uprzednio kalendarzyk P.Z.P., nie udała się. Bielsko daje większą gwarancję powodzenia. Zaznaczyć przy tym należy, że na basenie bielskim dokonano w ostatnim okresie poważnych inwestycyi, tak że jest on w tej chwili jednym z najładniejszych, jeśli nie najładniejszym w Polsce. Termin mistrzostw — 15—17 lipca — bez zmiany.

Stepp w Warszawie.

Trener Stepp nie pojechał z Gdyni bezpośrednio do Poznania, gdzie rozpoczyna się obóz pływacki, ale przyjechał do Warszawy, gdzie odbył konferencję w PZP i ustalił program prac który w niczym nie odbiega od uprzednio ustalonego przez związek. Program ten przewiduje obóz treningowo-kondycyjny w Poznaniu do mistrzostw Polski — obóz w Katowicach, już do końca pobytu Steppa w Polsce.



KONKLEWSKA
obiecująca sprinterka pomorska, zastąpi Walasiewiczównę w meczu z Włoszkami.



WATERPOLIŚCI TP GISZOWIEC
zremisowali w Warszawie z AZS-em 3:3, a pokonali Legię 3:1. Trzeci od lewej Jędrysek.

Wielkie niespodzianki raidu A. P.

Wielki międzynarodowy raid samochodowy o Grand Prix Polski został zakończony. Impreza, będąca sprawdzianem wartości wozów i kierowców, ciężki raid wytrzymałościowy — dostarczyła nam wielu spostrzeżeń, dała możność poczynienia ważnych porównań i wyciągnięcia odpowiednich wniosków.

Rezultaty raidu przeszły wszelkie oczekiwania. W dwóch wypadkach na cztery, zwycięstwo odnieśli zawodnicy, których nie liczono. W dwóch wypadkach pozostałych tytuły zwycięzców zdobyli faworyci.

Nikt chyba nie spodziewał się, że debiutujący na wielkim wozie Marek zdoła rozprawić się ze starymi wygami raidowymi, niedawnym zwycięzcą raidu trypolitańskiego Mazurkiem czy Karczewskim, oraz pobić „na głowę" Rychtera. Zwycięstwo Marka, to żaden szczęśliwy zbieg okoliczności, to rezultat długiej pracy nad sobą i nad wozem. Wygrał on raid wyraźnie.

Zwycięstwo Grosmana w klasie drugiej wynikało raczej ze szczęśliwego zbiegu okoliczności. Grosman wysunął się na pierwsze miejsce dzięki wycofaniu się Rippera i na skutek defektu Lancii Polturaka. Ten szczęśliwy zbieg okoliczności nie dowodzi jednak, by Grosman był kierowcą gorszym od wyżej wymienionych jego konkurentów. Młody zawodnik łódzki nie ma jeszcze wprawdzie za sobą błyskotliwych zwycięstw, zdołał jednak w okresie swej kariery samochodowej wykazać się walorami, które postawiły go w rzędzie najlepszych technicznie zawodników Polski. Tym właśnie wartościom zawdzięcza on swoje zwycięstwo w Grand Prix Polski. Sam fakt, że w pobitej stawce zostawił takich kierowców, jak Kołaczkowski, Strenger, Potocki, czy Borowik mówi sam za siebie.

Zwycięstwo Pronaszki po wypadku Krzeczkowskiego nie ulegało żadnym wątpliwościom. Pronaszko miał mocno ułatwione zadanie, mając tylko dwóch konkurentów, z których Francuz Quatresous zawiódł na całej linii.

W klasie pierwszej Włoch Ghisalba na najszybszym wozie swojej kategorii odniósł zwycięstwo bezapelacyjnie. Doskonale wypadł tu czeski kierowca Formanek (Aero 30). Dzielnie spisali się w raidzie dwaj kierowcy Skody: Prądzyński i Szachowski. Nie mieli oni jednak wielkich szans w walce ze specjalnie spreparowanymi i szybkimi wozami Fiata.

Najlepszymi wskaźnikami wartości wozu i kierowcy są poza klasyfikacją ogólną, wyniki poszczególnych prób. Prób tych było aż dziewięć.

PRÓBA ROZRUCHU SILNIKA

Próba rozruchu silnika nie dla wszystkich wypadła najlepiej. Zawiódł tu Ghisalba który stosując wysoko kompresyjne świece nie zdołał zapalić silnika w przepisowym czasie. Nie uruchomili również na czas silnika (to zn. w 20 sek.) dwaj kierowcy na BMW Katelbach i Potocki, dłużej startował również i Polański na Hansie. Quatresous (Renault) stracił głowę i wszystko robił, tylko nie to, co należało robić przy uruchamianiu wozu.

Wszyscy ci zawodnicy nie zdobyli pierwszych punktów dodatnich.

PIERWSZA PRÓBA SZYBKOŚCI PŁASKIEJ

Pierwsza próba szybkości płaskiej na 1 km z rozbiegiem odbyła się na szosie mszczonowskiej. Osiągnięto tu wyniki raczej mierne. Silny wiatr czołowy redukował bardzo poważnie szybkość wozów. Rekord szybkości uzyskał Tarnawa na swym dwulitrowym Aero. Najlepszy wynik dnia wynosił 124,856 km/g. Doskonale spisały się Chevrolety. Najlepiej pojechał Marek osiągając 123,458 km/godz. Rewelacyjny wynik osiągnęła również p. Kuncewiczowa — 121,838 km/godz. Rychter osiągnął szybkość tylko 110,921 km/godz.. Lancie poszły bardzo nierówno: Polturak miał ponad 121, a Ripper tylko ponad 112 km/g. Najszybszym w pierwszej klasie był Ghisalba — 108,564 km/godz. Niewiele ustępował mu Szachowski na Skodzie — 106,57, inne Fiaty i Skody osiągnęły wyniki znacznie słabsze. Renaulty pojechały w granicach 110 — 113, Citroeny około 112 km/godz.

PRÓBA SZYBKOŚCI PŁASKIEJ BEZ ROZBIEGU:

Próbę szybkości płaskiej bez rozbiegu rozegrano przed trzecim etapem na szosie pod Jastrzębią Górą. Szczupłość miejsca nie pozwoliła na rozegranie jej na odcinku prostym. Zawodnicy zatem mieli do pokonania jeden niezbyt zresztą zakręt. W tej próbie najszybszy wóz raidowy Tarnawy (Aero) musiał zadowolnić się tylko trzecim wynikiem dnia. Najlepiej na tej próbie jechał Mazurek, osiągając przeciętną 85,531 km/godz., trochę tylko gorzej pojechał Marek (obaj na Chevroletach). Bardzo ładny wynik miał Ripper na Lancii ponad 82 km/godz. Najlepszy w klasie pierwszej był Ghisalba osiągając ponad 85 km/godz. Bardzo ładnie wykonały tę próbę Renaulty: zupełnie dobrze Citroeny. Bardzo słabo spisały się przereklamowane wozy niemieckie B.M.W. (słabiej, powiedzmy od jednolitrowego Aero).

PRÓBA SZYBKOŚCI GÓRSKIEJ:

Próba szybkości górskiej rozegrana na Równicy nie dała niestety pełnego obrazu możliwości wozów. W trakcie dokonywania próby spadł deszcz, który zupełnie spaczył wyniki niektórych zawodników. Wyniki tej próby podaliśmy już w ub. czwartek. Wozy klasy pierwszej i drugiej jechały po śliskiej nawierzchni, klasa trzecia i czwarta miały już wyniki zupełnie normalne, gdyż deszcz ustał, a wiatr momentalnie osuszył nawierzchnię.

W klasie pierwszej zwycięstwa odniosły Fiaty. Skody wypadły w tej próbie słabiej — wpłynął na to fakt, że Fiaty posiadają skrzynkę czterobiegową — Skody zaś trzybiegową.

W klasie drugiej fenomenalny czas uzyskał Polturak na Lancii wyprzedzając Rippera o jedną sekundę, doskonale spisał się tu Rogoziński (Citroen), który nieznacznie pokonał nawet Kołaczkowskiego, Borowik pojechał znacznie gorzej niż jego konkurenci na Lanciach. Chevrolety osiągnęły w próbie górskiej wyniki rekordowe. Najlepiej pojechał Marek, który w próbę włożył wiele serca i brawury, osiągając przeciętną 63943 km/godz. Za nim uplasował się Mazurek, świetnie pojechała Zagórna. Podczas tej próby, jak donosiliśmy na innym miejscu, miał wypadek Strenger (Citroen). Zbyt ostro pojechał na pierwszy wiraż, nie zdążył wyprowadzić wozu, który mu zarzucił na śliskiej nawierzchni i wpadł do rowu ulegając znacznym uszkodzeniom.

PRÓBA ZRĘCZNOŚCI:

Próbę zręczności rozegrano w Alei Niepodległości w Warszawie. Polegała ona na przejechaniu dwukrotnym odcinka 250 metrów, trzykrotnym zatrzymaniu po drodze wozu na liniach, trzykrotnym cofnięciu wozu przed linie i jednym nawróceniu. O zwycięstwie w tej próbie decydował jak najmniejszy czas.

Próba zręczności wykazuje walory kierowcy, zrywność maszyny i wartość hamulców. Mówi ona specjaliście bardzo wiele.

Najlepiej tę próbę, biorąc globalnie, wykonały wozy klasy drugiej, gdzie siedmiu kierowców miało czasy poniżej 63.5 sek.; w klasie pierwszej nikt nie osiągnął takiego rezultatu, jak i w klasie trzeciej też nikt nie pobił tego rekordu. W klasie wozów największych dokonało tej sztuki tylko trzech kierowców. Rekord czasu należał do Chevroletów: Mazurek i Rychter wykonali próbę w 60 sekund. Niespodziewanie dobry wynik osiągnął dośkonale zapowiadający się młody zawodnik Kamieński (Chevrolet) — 60.4 sek. Zawiódł w tej próbie Marek.

W klasie drugiej świetnie pojechał Tarnawa (Aero) — 60,2 sek., bardzo dobrze Ripper — 60.8 sek. Rogoziński (Citroen) i Polturak (Lancia) mieli niewiele ponad 61 sek. Specjalista od tej próby — Kołaczkowski tym razem wypadł słabo.

W klasie pierwszej najlepiej pojechał Formanek (Aero) oraz, co było swego rodzaju sensacją dnia — Szypuła (Fiat 1100). Obaj Włosi wykonali próbę bardzo słabo. Katelbach na B. M. W. miał świetny czas 60·4 sek. Jednak wobec nieprawidłowego wykonania próby złapał aż 40 pkt. ujemnych. Dziesięcioma punktami ujemnymi ukarani zostali: Eichbaum, Polański i Zagórna.

Próba zrywu i hamowania:

Próbę zrywu i hamowania rozegrano tuż po próbie zręczości. I tym razem najlepsze czasy osiągnięto w klasie czwartej i drugiej, przy czym rekordowy czas miał Marek. Próba polegała na przejechaniu 500 metrów i zatrzymaniu wozu na linii. Marek osiągnął — 27,4 sek., Rychter — 28 sek., Mazurek zaś i Kamiński po 28,4.

W klasie drugiej najlepiej pojechał Tarnawa osiągając 28,2 sek., nieco gorzej Polturak. Świetnie spisał się tu Rogoziński, bijąc Rippera i wszystkich konkurentów jadących na Citroenach, BMW i Fiatach 1500. Piękny wynik osiągnął jedyny kierowca wojskowy, który przetrzymał świetnie wszystkie próby raidu kpt. Kossowski. Renaulty z klasy trzeciej pojechały w granicach 30.8—33 sek. Najlepszy czas osiągnął Dzierliński.

W klasie pierwszej najlepszy wynik miał Ghisalba — 31 sek., przed nieco gorszym Formankiem i Szypułą.

Próby jazdy w terenie i po drogach gruntowych:

Próbę jazdy w terenie odbywano w Puszczy Kampinoskiej pod Warszawą. Dwudziestokilometrowa trasa o przewadze dróg piaszczystych nie nastręczała wielu trudności. Wybrano trasę niezbyt pomysłowo, w przeciwieństwie powiedzmy do niedawno odbytego raidu po Wielkopolsce, gdzie próba terenowa była istotnie próbą w terenie a nie po drogach o sypkim piachu. W próbie tej wyszło na jaw ilu kierowców nie ma pojęcia o jeździe po bezdrożach. Zadziwiali wprost bezradnością w pokonywaniu najprymitywniejszych przeszkód kierowcy tej klasy, co Ghisalba, czy Vestidello. Nie ustrzegł się od ugrzęźnięcia na grzbiecie powstałym między koleinami „sam" Marek.

Próbę należało wykonać w jedną godzinę, co było czasem stanowczo zbyt długim, jeżeli próba miała nastręczać dla kierowców jakiekolwiek trudności.

Wykonali ją wszyscy w przepisowym czasie, poza Prądzyńskim, który spóźnił się na metę o 3 minuty na skutek straty czasu przy reperacji vertexu. Fatalnie zredagowany punkt regulaminu, wbrew intencjom jego autorów, ukarał Prądzyńskiego 53-ma punktami, gdy wszyscy uważają, że Prądzyński powinien otrzymać tylko — 3 punkty ujemne. To fatalne sformułowanie kosztowało sympatycznego kierowcę dobre miejsce w klasyfikacji ogólnej raidu.

Próba jazdy po drogach gruntowych odbyła się na 180 kilometrowej trasie między Kobryniem a Skidlem. Jak w raidach poprzednich tak i w tym, w ostatniej chwili zmieniono trasę ułatwiając ją o 50 proc. Niezależnie od tego miejscowe władze drogowe, wiedząc o tym że przebiegać będzie tędy trasa raidu, wyrównały nawierzchnię ułatwiając ją do reszty. O łatwości trasy najlepiej może świadczyć fakt, że wielu zawodników przebyło ją w tempie około 70 km/godz.

Wszyscy poza Polturakiem wypełnili warunki (przebycie drogi w przepisanym tempie).

Powtórna próba szybkości płaskiej

Zmęczone długą trasą maszyny zmuszono jeszcze do jednej ciężkiej próby. Na zakończenie raidu rozegrano próbę szybkości płaskiej 1 km z rozbiegiem. Niespodziewanie próba ta wypadła nadzwyczaj dobrze. Sprawiły to korzystne warunki, w jakich ją rozegrano. Wiejący w plecy wiatr sprawił, że osiągnięto tu szybkości rekordowe. Najlepszy czas osiągnął Tarnawa na Aero — 137,064 km/godz., na następnych miejscach uplasowali się zawodnicy jadący na Chevroletach, przy czym Marek miał 134,508 km/godz. Mazurek — 132,207 km/godz. Karczewski — 132,158 km/godz. Rychter — 125,786. Bardzo ładnie pojechały Renaulty, przy czym Krzeczkowski miał wynik 124,352 km/godz.

W klasie pierwszej rekord osiągnął Ghisalba — 120 km/godz. Doskonale pojechał Szypuła — 114,777 km/godz. Prądzyński wyciągnął ze swej Skody — 109,372 km/godz.

Wspaniałym wynikiem może poszczycić się Strenger, który na swym rozbitym Citroenie miał szybkość 122,282, bijąc BMW i Lancie. Bardzo dobrze pojechał Grętkiewicz (Fiat 1500) — 109,378 km/godz. Penczyna na Steyr mimo defektu sprzęgła osiągnął 115,792 km/godz. Potocki na BMW — 119,820 km/godz. Mocno sfatygowane wozy Polturaka i Katelbacha miały — 45 km/godz. i 69 km/godz. (!). Jedynym poza nimi wozem, który nie osiągnął 100 km/godz., był Fiat kpt. Kossowskiego.

Na zakończenie raidu odbyło się badanie techniczne maszyn. Uszkodzone wozy karano ujemnymi punktami. Na temat tych uszkodzeń pisać będziemy w następnym artykule, który poświęcimy charakterystyce startujących maszyn i kierowców.

E. M. Sokopp

Wyniki raidu

Wyniki raidu są następujące:

W klasie I (do 1100 ccm): 1) Ghisalba (Włochy) na Fiat 1100 — 906.101 pkt., 2) Formanek (Czechy) na Aero 30 — 896.937 pkt., 3) Szypuła (Polska) na Fiat 1100 — 888.254 pkt., 4) Rahnenfeld (Polska) na Fiat 1100 — 871.255 pkt., 5) Szachowski (Pol.) na Skoda 1100 — 835.222 pkt., 6) Prądzyński (Pol.) na Skoda 1100 — 809.271 pkt., 7) Vestidello (Włochy) na Fiat 1100 — 758.719 pkt.

W klasie II (do 2000 ccm): 1) Grosman (Citroen) — 923.733 pkt., 2) Borowik (Lancia) — 903.318 pkt., 3) Potocki (BMW) — 901.834 pkt., 4) Penczyna (Steyr) — 886.043 pkt., 5) Tarnawa (Aero 50) — 884.333 pkt., 6) kpt. Kossowski (Fiat 1500) — 871.132 pkt., 7) Polański (Hansa) — 856.592 pkt., 8) Grętkiewicz (Fiat 1500) — 847.849 pkt., 9) Rogoziński (Citroen) — 825.822 pkt., 10) Strenger (Citroen) — 728.397 pkt., 11) Polturak (Lancia) — 666.884 pkt., 12) Katelbach (BMW) — 624.271 pkt.

W klasie III (do 3000 ccm): 1) Pronaszko (Renault Primaquatre) — 923.058 pkt., 2) Dzierliński (Renault) — 913.593 pkt., 3) Quatresous (Francja) na Renault — 894.967 pkt., 4) Krzeczkowski (Renault) — 734.783 pkt.

W klasie IV (ponad 3000 ccm): 1) Marek (Chevrolet) — 964.220 pkt., 2) Mazurek (Chevr.) — 960.996 pkt., 3) Rychter (Chevrolet) — 940.143 pkt., 4) K. Kamieński (Chevr.) — 932.266 pkt., 5) Karczewski (Chevr.) — 929.830 pkt., 6) Zagórna (Chevrolet) — 925.848 pkt., 7) Pajewski (Chevr.) — 916.600 pkt., 8) Kamiński (Chevr.) — 887.147 pkt.

W klasyfikacji zespołów fabrycznych:

1) II team Chevrolet (Zagórna, Kamiński, Pajewski).

2) I team Chevrolet (Marek, Mazurek, Rychter).

3) Fiat (Ghisalba, Szypuła, Rahnenfeld).

4) Renault (Pronaszko, Dzierliński, Quatresous).

5) Citroen (Grosman, Strenger, Rogoziński).

W Okręgach

Pomorze – Lublin 3 : 2

LUBLIN. 18.6. — Tel. wł. — W Lublinie na boisku okręgowego ośrodka W. F. rozegrany został w niedzielę 18 czerwca mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Lublina i Pomorza. Zakończył się on wynikiem 3:2 (1:0) dla Pomorza.

Lublin górował technicznie, jednak wskutek braku dyspozycji strzałowej, nie uwidocznił swej przewagi bramkowo. Pomorze strzelało znacznie lepiej.

Sensacją zawodów było to, że do 83 minuty Pomorrze prowadziło 3:0. W ostatnich 7 minutach reprezentacja Lublina strzeliła 2 piękne bramki i omal nie wyrównała. Bramki dla Pomorza strzelili: Kamiński i Kowalski (2), a dla Lublina po jednej Cieszowicz i Rakowski.

Reprezentacja Lublina składała się tylko z graczy Unii, a Pomorze reprezentowane było przez Gryf z Torunia, z wyjątkiem Kowalskiego, który jest członkiem Pomorzanina. Sędziował p. Witek. Publiczności 2.000 osób. (Gr.)

O WEJŚCIE DO LIGI WARSZAWY

Do rozgrywek finałowych o wejście do Ligi stolicy zakwalifikowały się: Syrena, Ursus i Czarni (Radom). Wczorajsze spotkania kwalifikacyjne przyniosły wyniki: Syrena — Ursus 3:2 (1:1), Czarni (Radom) — Gwiazda 3:0 (0:0).

GRODNO ZWYCIĘŻA WILNO

GRODNO, 18.6. — Tel. wł. — W ramach turnieju o puchar trzech miast, gospodarze pokonali niespodziewanie piłkarzy Wilna 2:1 (0:0).

LIDA, 18.6. — Tel. wł. — Druga reprezentacja Wilna zwyciężyła tutaj zespół Lidy 2:0 (0:0).

PIŁKA W BRWINOWIE

W Brwinowie odbył się mecz pomiędzy PZL, a reprezentacją robotniczych klubów Brwinowa, Błonia i Pruszkowa. Zwycięstwo odniosło PZL 4:2 (2:0). Bramki zdobyli dla PZL: Ruciński 2, Dominiczak i Tarnowski po 1. W przedmeczu juniorów PZL pokonał Naprzód (Brwinów) 4:2 (1:1).

POMORSKA KLASA B

GRUDZIĄDZ, 18.6. — Tel. wł. — W meczu finałowym o mistrzostwo pomorskiej B klasy toruński Strzelec pokonał piłkarzy grudziądzkiej Legii 3:2 (1:2). Sędziował p. Borowicz. W meczu juniorów RKS Naprzód rozgromił Legię 5:1 (3:0). Sędziował p. Nowakowski.

CZARNI — MARYMONT 5:3

RADOM, 18.6. — Tel. wł. — W rewanżowym spotkaniu juniorów o mistrzostwo warszewskiego okręgu Czarni pokonali Marymont w stosunku 5:3 (1:1). Czarni górowali o całą klasę, zwłaszcza po przerwie. Sędziował p. Staniszewski.

FLOTA TRACI PUNKT

GDYNIA, 18.6. — Tel. wł. — Flota — Świt (Bydg.) 2:2 — mecz o wejście do klasy A zakończył się niespodziewanie remisem. Flota przechodzi pewien spadek formy, szczególnie bramkarz niepewny jest w chwytach. Bramki zdobyli dla Floty Murgos i Jaworski, a dla Świtu Bartyga i Gruchot. Sędziował p. Rakowski.

STARACHOWICE BIJĄ LUXEMBURG 4:1.

STARACHOWICE. 18.6. — Tel. wł. Starachowicki KS pokonał w dniu dzisiejszym piłkarzy luksemburskiej drużyny La Jeunesse 4:1. Gospodarze wygrali zasłużenie. Goście zaprezentowali się dobrze pod względem technicznym, ale nie wytrzymali meczu przede wszystkim kondycyjnie.

POLONIA — JENEUSSE 2:1

WARSZAWA, 15.6. — Polonia pokonała Jeneusse 2:1. Drugi występ również nie przyniósł piłkarzom luksemburskim sukcesu. Prowadzili wprawdzie 1:0, jednak Poolnia wyrównała i strzeliła bramki zwycięskie przez Justynowicza i Kisielińskiego.

Verey i Ustupski zwyciężają w Krakowie

KRAKÓW, 18.6. —Tel. wł. — Wśród dużego zainteresowania rozegrane zostały w Krakowie zawody wioślarskie w których wzięły udział kluby krakowskie AZS i Sokół, przy czym sensacją zawodów był start Vereya i Ustupskiego, przybyłych specjalnie z Warszawy. Oczywiście, że obaj „goście" wygrali wszystkie biegi, w których startowali. Ciekawsze wyniki były następujące: dwójki podwójne — 1) Verey, Ustupski (AZS) 3:21.2, 2) Kostrzewski, Dezsoe (AZS) 3:23.4. Mistrzowska para wygrała bieg lekko, pokazując piękny finisz.

Jedynki wygrał Verey w czasie 3:43.8 przed Dezsoe 3:44. Bieg czwórek wyścigowych osada AZS w składzie Verey, Ustupski, Kostrzewski, Dezsoe ze sternikiem Balickim.

Bieg ósemek o nagrodę hr. Potockiego, prezesa Sokoła wygrała osada AZS-u z Vereyem i Ustupskim w czasie 2:52,2, przed Sokołem 3:06. W dwójkach podwójnych półwyścigowych tryumfowała osada AZS Mostkowski, Szczepka) 4:13.2.

W biegu czwórek półwyścigowych pań o nagrodę płk. Wójcickiego wygrała walkowerem osada Sokoła.

KLUB WIOŚLARSKI W GDAŃSKU

urządza w dniu 25 b.m. t.j. w niedzielę o godz. 15-ej na Martwej Wiśle przy Krakowskiej Kępie, Polskie Regaty w Gdańsku.

Wszelkich informacyj dla przyjezdnych udziela biuro informacyjne na dworcu kolejowym w Gdańsku 24 i 25 bm. lub na przystani klubowej przy ulicy Steindamm.

PADŁ REKORD ŁODZI NA 3 KM

W ramach międzyklubowego meczu lekkoatletycznego między Zjednoczonymi a Tomaszowską Fabryką Sztucznego Jedwabiu zakończonego w konkurencji męskiej zwycięstwem łodzian w stosunku 51:26, a w konkurencji kobiecej zwycięstwem tomaszowianek 49:26, padł rekord Łodzi w biegu na 3 km. Zaleski (Zjedn.) wynikiem 9,24 poprawił rekord okręgowy 0,9 sek., 2) Myszkowski (Zjedn.) 9:27.8.

PŁYWACY ŁÓDZCY NA STARCIE

W mistrzostwach pływackich okręgu łódzkiego wyniki na ogół były słabe. Jedynie wynik 1:25 Zbyszewskiego (Znicz) w biegu na 100 m stylem grzbietowym zasługuje na uwagę.

Tarłowski bije Hebdę!

Na kortach Cracovii rozegrano ciekawy turniej tenisowy o mistrzostwo Małopolski z udziałem czołowych graczy polskich, jak Hebdy, Tarłowskiego, Kończaka, Gotszalka, Łuniewskiej, Zofii Jędrzejowskiej, Bemówny i Gajdzianki. Pierwsze rozgrywki nie przyniosły sensacji, zawodnicy rozstawieni wygrywali bez trudu. Dobrą formę wykazał Ślązak Ślusarz który dopiero odpadł w ćwierćfinale.

Ćwierćfinał: Hebda — Horain 5:7, 6:2, 6:0, Tarłowski — Lechner 6:0, 6:2, Gotschalk — Bratek 6:1, 6:3, Kończak — Ślusarz 6:2, 9:7.

W półfinałach Hebda wygrał z Gotszalkiem 3:6, 6:1, 6:2, a Tarłowski z Kończakiem 6:4, 7:5. Finał wygrał niespodziewanie Tarłowski, zwyciężając Hebdę w stosunku 1:6, 6:3, 6:4, 4:6, 6:1. Początkowo Hebda gra dobrze i wygrywa wysoko pierwszego seta. W drugim secie Tarłowski rozkręca się widocznie i uzyskuje stopniowo przewagę, tym bardziej, że Hebda speszony jest dwoma rozstrzygnięciami sędziów autowych. Lepsza kondycja umożliwia Tarłowskiemu wygranie meczu.

Półfinały pań: Jędrzejowska Zofia — Gajdzianka 6:4, 6:4, Łuniewska — Bemówna 6:4, 6:2.

Finał pań wygrała Zofia Jędrzejowska 10:8, 7:5.

W grze podwójnej Hebda, Tarłowski — Muszyński, Jasiński 6:1, 6:0. Horain, Kończak — Brodkiewicz, Łabuzek 6:4, 6:1. Gotschalk, Czajkowski — Buchalik, Wojciechowski 6:0, 7:5, Lechner, Ogrodziński — Chytrowski — Bratek 6:2, 6:2.

W półfinałach para Tarłowski Hebda zwyciężyła łatwo parę Kończak Horain 6:1, 6:1, 7:5.

W grze mieszanej w półfinałach Łuniewska Gotschalk wygrali z Bemówną Ślusarzem 6:4, 6:0. Jędrzejowska Horain — Potyczkowa Hebda 4:6, 7:5, 6:3. (G)

Toruński LTK w finale kl. B

TORUŃ, 18.6. — Tel. wł. — Finałowy mecz tenisowy o drużynowe mistrzostwo Pomorza a jednocześnie o drużynowe mistrzostwo Polski w klasie B rozegrany w niedzielę w Toruniu między Olimpią (Grudziądz) a Toruńskim Klubem LT zakończył się wysokim zwycięstwem drużyny toruńskiej w stosunku 7:1. Jedyny punkt dla Olimpii zdobył Kucharski wygrywając z Bojanowskim.

Doskonale zwłaszcza wypadł Zieliński (TKLT), który nie przegrał żadnego spotkania. Wyniki techniczne są następujące: Bieliński — Landsberg 6:1, 6:4. Bojanowski — Kucharski 5:7, 3:6. Przybyszewski — Borkowski 6:1, 6:2. Bojanowski — Lansberg 6:2, 6:0. Zieliński — Kucharski 6:3, 8:10, 6:1. Andrutowa — Kulczykówna 6:1, 6:1. Bojanowski, Zieliński — Kucharski, Michalak 6:2, 6:3, Sonnenfeldowa, Bojanowski — Kulczykówna, Landsberg 6:1, 6:2.

STALOWA WOLA PRZEGRYWA W RADOMIU

RADOM, 18.6. — Tel. wł. — Odbyły się tu towarzyskie zawody tenisowe pomiędzy radomskim Lawn Tenis Klubem a Zakładami Południowymi ze Stalowej Woli. Zawody zakończyły się wysokim zwycięstwem gospodarzy w stosunku 7:1.

Wyniki gier: (na 1 miejscu goście). Gra pojedyncza pań: Piżłowa — Stępniowa 6:4, 2:6, 4:6. Gra pojedyncza panów Kołcz — Kania 6:2, 2:6, 6:4. Piżło — Chojnacki 1:6, 5:7. Emchowicz — Szczepański 3:6, 6:3, 4:6. Majewski — Krzywicki 3:6, 2:6. Gra mieszana: Piżłowa — Kołcz — Mikulska — Kania 9:7, 3:6, 3:6. Kołcz, Emchowicz — Szczepański, Kania 2:6, 3:6. Piżło, Majewski — Krzywicki, Kłosiński 4:6, 6:4, 4:6.

ŁKLT I WIMA W FINALE

Do finału drużynowych mistrzostw tenisowych w Łodzi zakwalifikowały się ostatecznie Łódzki Klub LT i WIMA. ŁKLT pokonał dziś ŁKS 8:0.

WERYFIKACJE W LIDZE LWOWSKIEJ

LWÓW, 18.6. — Tel. wł. — Dzisiejsza, ostatnia niedziela mistrzostw Ligi Okręgowej przyniosła następujące wyniki: we Lwowie Polonia — Lechia 0:0. Ukraina — Junak 6:2 (2:0) RKS — Korona 4:2 (2:1), Pogoń — Czarni 1:0 (1:0). W Jarosławiu Hasmonea — WKS 1:0 (0:0). W Stryju Sian — Pogoń stryjska 3:1 (2:1). Pogoń stryjska od decyzji Wydziału Gier i Dyscypliny, który odebrał jej 6 punktów, wniosła odwołanie do zarządu L.O. Z.P.N. Odwołanie to zostało rozpatrzone onegdaj. Zarząd LOZPN nie podzielił decyzji Wydziału Gier i Dyscypliny, odbierając Pogoni stryjskiej tylko 2 punkty za mecz z WKS, natomiast wszystkie pozostałe spotkania zweryfikował zgodnie z wynikami osiągniętymi na boisku. Na podstawie tej decyzji i dzisiejszych spotkań z Lwowskiej Ligi Okręgowej do klasy A spadają już nieodwołalnie samborska Korona i jarosławski WKS. Pozostały jedyny mecz do rozegrania między Junakiem a przemyską Polonią jest bez znaczenia.

Odpowiedzi Redakcji

P. Ant. Sad., Rozwadów. Poruszony przez Pana temat omawiamy okazyjnie, w sposób odpowiadający linii redakcyjnej. Nie zamieścimy. Przy okazji pozwalamy sobie zwrócić uwagę na nieczytelność rękopisu. Żaden zecer tego nie złoży.

Film z trasy raidu

Cztery i pół tysiąca kilometrowa trasa podzielona na cztery etapy była najcięższą, ale nie jedną trudnością odbytego raidu. W długie cztery etapy wtłoczono szereg prób, które dostarczyły zawodnikom nową porcję trudów.

Cztery etapy raidowe miały nawierzchnie na ogół bardzo dobre, w 4 i pół tysiąca kilometrów dróg, przez które przebiegał raid, może 250 klm nie nadawało się do samochodowej jazdy, na reszcie rozwijać było można maksymalną szybkość. Spostrzeżenie to cieszyć nas powinno bardzo, gdyż świadczy o tym, że stan dróg w Polsce, w odniesieniu do głównych szlaków, poprawił się wybitnie.

Etap pierwszy biegł wspaniałymi drogami na Częstochowę do Krakowa, nieco gorszymi już wzdłuż Karpat przez najtrudniejszą drogę górską o sześćdziesięciu serpentynach pod Birczą — do Lwowa. Stąd zawodnicy przejechali fatalny odcinek na Łuck, później szerokimi i mało uczęszczanymi drogami na Kowel i Brześć, następnie zaś do Warszawy. Przebycie tego etapu z przepisanymi średnimi nie należało do rzeczy trudnych.

W etapie drugim, biegnącym przez Kielce do Krakowa, początkowe odcinki były zupełnie dobre. Z Krakowa przez Śląsk raid podążył do Wisły, gdzie na drodze górskiej na Równicę, odbyła się próba szybkości górskiej. Następnie raid „zatrąciwszy" o ziemię Zaolziańskie przebiegł przez Katowice, województwo poznańskie, pomorskie, a zakończenie etapu nastąpiło po przebyciu ostatniego wspaniałego pod względem turystycznym odcinka — Kartuzy — Jastrzębia Góra. Tu nastąpił już dalszy odpoczynek, po którym zawodnicy odbyli etap trzeci przez Bydgoszcz do Warszawy. W tym etapie o najgorszej nawierzchni był trakt podbydgoski. Etap trzeci ze względu na swą minimalną długość nie był trudny. Najcięższym etapem, który spowodował najwięcej spóźnień zawodników był etap czwarty i ostatni, prowadzący przez Błonie — Piotrków — Radom — Puławy — Lublin — Kobryń — Skidel — Augustów na metę do Warszawy. Na tym etapie rozegrano próbę szybkości terenowej w Puszczy Kampinoskiej oraz próbę jazdy po drogach gruntowych (180 klm) między Kobryniem i Skidlem. Dwie te próby spowodowały wiele uszkodzeń maszyn, mimo, że ani jedna, ani druga nie należały do trudnych.

SIEDMIU ZAWODNIKÓW WYCOFAŁO SIĘ

Długa trasa, zmęczenie kierowców i wypadki podczas drogi spowodowały wycofanie się z raidu siedmiu wozów. W etapie pierwszym na skutek defektu instalacji elektrycznej oraz na skutek wjechania do rowu i uszkodzenia półośki wycofał się kierowca jugosłowiański Bellen. Zawodnik ten znany nam z raidów do Monte Carlo tym razem nie zaimponował ambicją sportową. W świetle wyczynów innych kierowców, którzy w beznadziejnej sytuacji nie tracili wiary i energii rezygnacja Bellena źle świadczy o nim jako zawodniku.

Na pierwszych kilometrach raidu rozbił Forda V 8 por. Petzen. Podczas pierwszego etapu zdarzyło się kilka wypadków: Krzeczkowski pod Łuckiem wypadł z wirażu rozbijając przód wozu, zdołał jednak po prowizorycznym naprawieniu uszkodzeń dojechać do Warszawy, gdzie w warsztacie doprowadził do zupełnego porządku, przyjeżdżając na metę w dozwolonym czasie. Eichbaum podczas niepoważnej gonitwy z Ripperem wjechał na drzewo, uszkadzając karoserię swego Citroena.

W etapie drugim wypadków było równie wiele. Strenger (Citroen) po starcie do próby szybkości górskiej wysypał się na skutek śliskiej nawierzchni na pierwszym zakręcie. Mimo poważnych uszkodzeń swej maszyny, nie zrezygnował on z raidu naprawiając uszkodzenia i całą imprezę skończył. Przykry wypadek miała Kuncewiczowa. Doskonałą skąd inąd zawodniczkę, w tym raidzie poniosła nieco fantazja. Współzawodnictwo na trasie z Zagórną sprawiło, że przy szybkiej jeździe we mgle Kuncewiczowa wpadła na wóz chłopski, rozbijając maszynę. Przyjechała na metę w Jastrzębiej Górze po dozwolonym czasie. Na tym etapie przykry wypadek miał również rekordzista prób szybkościowych Tarnawa na Aero. Zbłądził on gdzieś pod Kartuzami i nadrabiając utracony przez to czas, wpadł na drzewo rozbijając przód wozu. Poprzednio jeszcze zmuszony był do zerwania plomby na głowicy, na skutek konieczności założenia nowej uszczelki. Kosztowało go to wiele punktów karnych. Świetnie jadący dotąd Szachowski miał defekt delca. Na skutek spóźnienia otrzymał punkty karne. W tym etapie wykończył się także mjr. Ryl — Fiat 1100, wysoko skomprymowany nie wytrzymał trudów ciężkiej drogi.

Etap trzeci minął na ogół spokojnie, jedynym wartym zanotowania faktem była choroba włoskiego kierowcy Vestidello; zaziębił się on w Jastrzębiej Górze opóźniając swój start o dwie godziny (jak twierdzą wtajemniczeni w okresie tym remontowano mu gruntownie silnik). W drodze spotkała przygoda Szachowskiego, któremu „przed nosem" spuszczono szlaban kolejowy. Przytomny kierowca uniknął zderzenia, skręcając gwałtownie w pole — nie uniknął jednak wywrócenia maszyny. Zgniecone blachy naprostowano i odlakierowano w Warszawie.

Etap czwarty dostarczył najwięcej ofiar. Najpoważniejsza — to wycofanie się z raidu Rippera. Jeżeli mamy być szczerzy to niepowodzenie tego sympatycznego zawodnika obeszło nas najbardziej. Ripper podczas defektu swej maszyny wykazał tyle energii, tyle ambicji sportowej i taką niezwykłą pomysłowość, że zasługuje na najwyższą pochwałę. Pod Włodawą „nawalił" mu przegub kardanowy. Ripper nie załamał rąk — z nowej opony wykroił odpowiednią formę, kupił kawałek skóry od pobliskiego szewca i sporządził z tego przegub. Trudności miał tej miary, że dla wyborowania otworów (rozpalonym drutem) musiał rozpalać ognisko. Przegub „nawalił" mu po tym trzykrotnie, wreszcie rozleciał się. Teraz nie było już żadnej rady — popularny Jasio musiał się wycofać z raidu.

Podobny defekt miał także jadący na Lancii Polturak. Na szczęście w warsztacie w Kobryniu znalazł on odpowiednią część i choć mocno spóźniony dojechał na metę, tracąc jednak przez spóźnienie wszelkie szanse na zwycięstwo (dotychczas prowadził wieloma punktami przez resztą konkurentów).

Przykry i niezwykły defekt miał Kołaczkowski. Uszkodzenia pompki benzynowej zdarzające się „raz na sto lat" spowodowało, że Kołaczkowski musiał zrezygnować z dalszej jazdy. Na metę etapu pod Ostrowiem wielu zawodników przybyło z opóźnieniem. Nie przybył na czas: Rogoziński (Citroen), który pod Lublinem stracił wiele czasu na reperację delca, nie zdążył na czas również Strenger (Citroen). Pęczyna (Steyr) miał defekt sprzęgła co kosztowało go kilka minut spóźnienia. Nie przybył w oznaczonym czasie Tarnawa (Aero 50) na skutek uszkodzenia pompy benzynowej, spóźnił się też Szypuła (Fiat 110), spóźniła się i cała ekipa Renault (poza Pronaszko) tracąc szanse na zajęcie pierwszego miejsca w klasyfikacji zespołowej.

W etapie czwartym wycofał się Eichbaum (Citroen). Zdeprymowany uszkodzeniem maszyny w pierwszym etapie oraz niepowodzeniami w próbie zrywu i hamowania, po drobnym uszkodzeniu instalacji, zrezygnował z raidu i nie zawiadomiwszy organizatorów o wycofaniu się, pojechał do domu. Podczas etapu miał także wypadek i Katelbach. Przyjechał na metę z maszyną słabo nadającą się do dalszej drogi. Grętkiewicz na mocno sfatygowanym Fiacie 1500 miał też kilka minut spóźnienia. Raid zakończono próbą szybkości oraz badaniem technicznym wozów.

*

Na zakończenie warto podkreślić szczegół niezwykle charakterystyczny: 90 proc. wozów miało ogumienia produkcji polskiej. Opony „Stomil" we wszystkich wypadkach zdały egzamin celująco, tym razem żaden z zawodników nie narzekał na „gwoździe" mimo, że na ogół jechano bardzo szybko. (ems)

Aktorzy i widzowie

o pięknym pojedynku

Sztokholm, w czerwcu.

Tak padł rekord Polski na 5 000 m. Tak uzyskał wspaniały czas 14.24.2 Janusz Kusociński, któremu odbierano kiedyś wszelką nadzieję na powrót do sportu.

On sam jest tym najwięcej zdziwiony. Przybiegł do mety w doskonałej formie, właściwie po biegu na półparę.

— Nie miałem pojęcia, że biegnę w czasie rekordowym. Brałem czas na okrążenia i tym regulowałem tempo, ale nie małem pojęcia jakie mam czasy na pośrednie dystanse. Nie miałem najmniejszego zamiaru bić rekordu i nie miałem pojęcia, że z tym Tillmanem będę miał robotę. Nie starałem się wcale wychodzić na czoło, ale go od czasu do czasu straszyłem, żeby trzymał tempo. Gdybym wiedział, że idę na rekord...

— Dlaczego, na Boga, zwolnił pan tak na ostatnich metrach?

— Właśnie dlatego, że nie wiedziałem, że w ogóle o jakiś wynik chodzi. Szło mi tylko o to, żeby wygrać! Przecież w ogóle przyjechałem tu, żeby biegać 1.500 m.

Carrigan bieżni!

Opowiadamy Kusocińskiemu o genialnych wynikach Meakiego i Pekuriego.

— Szkoda, że mnie tam nie było. W takiej formie w jakiej byłem dziś. Zrobiłbym dobry czas.

Tore Tillmana spotykamy przy masażu. Oto człowiek, który zrobił chyba najszybszą karierę sportową, jaką można sobie wyobrazić. W zeszłym roku dopero wyszedł z grona zupełnie nieznanych, do dziś ngdy nie biegał poważniejszych biegów. Przed kwadransem był jakąś teoretyczną „nadzieją", rzuconą Kusocińskiemu „na pożarcie". Teraz jest rewelacją, gwiazdą, przed którą wszelkie możliwości stoją otworem. Chłopak ma 23 lata i mnóstwo do nauczenia, a już pobił rekord szwedzki Jonssona i ma czas 14:24.81

Tillman jest oczywiście uszczęśliwiony. Twierdzi, że to on „zrobił bieg" i wyciągnął Kusocińskiego. Trenował dobrze i solidnie. Będzie pracował dalej. Kusocińskiego podziwia: „w tym wieku...".

Łapiemy jeszcze wielkiego Edwarda Widego. Z byłego rekordzisty świata zrobił się już starszy pan, bardzo miły polityk socjalistyczny. Wide jest zachwycony biegiem i Kusocińskim.

— Poprawił sobie od 1932 r. styl znacznie, biega dużo lżej i swobodniej. Cóż to za wielki sportowiec! Mógł bez trudu pobiec o 4 sek. lepiej... Doprawdy nie wiem gdzie jest granica jego wyników. Myślałem niedawno jeszcze że w ogóle 14:19 jest granicą możliwości ludzkich, a tu...

Pyta się mnie o Nojego i powiada, że to wielki talent i że może nie być wcale gorszy od Kusocińskiego.

— W ogóle słowiańskie rasy są szczególnie zdolne do długich biegów. Macie na pewno jeszcze więcej talentów u siebie. Trzeba tylko szukać.

O Tillmanie mówi z chęcią i radością. To jego pupilek. Ma podobno bardzo wielką ambicję. Doprawdy chyba usłyszymy o nim jeszcze nie raz. Przy tym talencie, tym wieku no i takim nauczycielu...

U wyjścia do Stadionu winszuje minister Potworowski Kusocińskiemu zwycięstwa i nagle przypominam sobie, że był już świadkiem podobnej ceremonii... w Wiedniu, kiedy ten to sam Kusociński pobił również rekord Polski na 5 000 m. Było to osiem lat temu!! Osiem lat temu!!

To było w 1931 roku. A dziś w 1939, Kusy bije o pięć sekund własny rekord sprzed tygodnia mimo woli, niechcący, po drodze tylko do zwycięstwa nad upartym i utalentowanym młodzikiem, darując jeszcze dobre cztery sekundy w nieświadomości swych własnych sił i możliwości.

Janusz Kusociński rozpoczyna swą karierę w roku 1939.

E. L.

Fantastyczny rekord świata

Na zawodach lekkoatletycznych w Helsinkach odbył się zapowiedziany atak na rekord światowy Lehtinena na 5000 m. Rekord ten nie pobity od roku 1932 wynosił 14:17 sekund.

Próba zakończyła się pełnym powodzeniem. Zwycięzca Maki osiągnął fantastyczny wynik 14:08.8 sekund. Drugi z kolei Pekuri czas 14:16,2, a więc również poniżej rekordu światowego Lehtinena.

Maki ustanowił mimochodem rekord świata na 3 mile angielskie, osiągając czas 13:42,4.

ELITA BIEGACZY NA 5 KLM.

Po ostatnich rewelacyjnych wynikach na 5 klm. lista najlepszych czasów uzyskanych dotychczas na tym dystansie przedstawia się następująco:

1.	Maeki *) (1939)	14:08.8
2.	Pekuri (1939)	14:16,2
3)	Lehtinen *) 1932)	14:17
4.	Iso Hollo (1932)	14:18,4
5.	Höckert (1936)	14:22.2
6.	Kusociński (1939)	14:24.2
7.	Nurmi *) (1924)	14:28,2
8.	Jonsson (1938)	14:28.8

Wyniki oznaczone gwiazdkami były rekordami świata.

WALASIEWICZÓWNA MA PRZYBYĆ 4-go LIPCA

Według wiadomości nadeszłych z Ameryki, Walasiewiczówna przybyć ma do Polski dopiero 4 lipca. Udział jej w meczu z Włoszkami jest zatem nieaktualny.

MECZ KOBIECY Z WĘGRAMI 3 WRZEŚNIA

Kobiecy mecz lekkoatletyczny Polska — Węgry rozegrany zostanie w dniu 3 września we Lwowie.

Zawody Polska południowa — Węgry północne rozegrane zostaną 23-go lipca w Koszycach.

Dwie rewelacje w Sztokholmie

Kusociński i Tillman

Stary as odzyskuje formę — nowy rodzi się

Sztokholm, w czerwcu.

A więc tak: Kusociński, który przyjeżdża do Sztokholmu, żeby przebiec 1500 m. z Jansonem i Jonsonem, poto żeby się wprawić przed niedzielnym występem w Wyborgu — pobił rekord Polski na 5000 m. i to przeszło o 5 sekund i to drugi raz w ciągu tygodnia! I żeby sensacja była jeszcze tęższa, sam przed biegiem nie ma najmniejszego zamiaru atakować rekordu, podczas biegu nic o „nadciągającym" wyniku nie wie i robi go tak sobie, od niechcenia, lewą ręka!

NIESPODZIEWANA ZMIANA

Od początku i po porządku wyglądało to tak, że w chwili przyjazdu Kusocińskiego wybuchł prawie mały skandal, bo Kusy był pewien, że będzie biegał na 1500 metrów z tą myślą przyjechał, to miał w programie, do tego się przygotowywał. Tymczasem gazety już od tygodnia trąbiły przyjazd olimpijczyka, który ma na 5000 m. spotkać się z Ture Tillmanem, młodzieńcem o słabych wynikach, ale wielkich nadziejach. Taki program był już ogłoszony, rozreklamowany, zameldowany w związku i Kusociński na 5000 m. był gwoździem, na którym cały program skromnych zresztą „Igrzysk Czerwcowych" wisiał. Dyskusje toczyły się dość długo. Kusociński był z tej zupełnie niespodziewanej zmiany bardzo niezadowolony (bo tak już sobie wykombinował, że przed Wyborgiem...), ale ustąpił, bo przecież nie można wywracać programu w ostatniej chwili i psuć organizacji i kasy.

Niechęć do tych 5000 m. nie znikła mu i po zapadnięciu tej decyzji. Nie chodziło przecież o żadnej kaprysy, tylko o to, żeby się nie przemęczyć zbyt forsownym programem. Sądzono jednak ogólnie, że i tak się nie przemęczy, bo na 5000 przecież młodziutki Tillman z rekordem życiowym 14:52 (!) nie zmusi go do większego wysiłku. Ot, taki sobie pięciokilometrowy spacer.

COŚ W NIM JEST!

Chociaż Szwedzi wiedzieli widać, że coś tkwi w tym rosłym chłopaku. Twierdzili, że to nie tylko ich jedyna nadzieja, ale także doskonały materiał, tylko że chłopak z nikim porządnym się dotąd nie spotkał, nie ma pojęcia o taktyce, po prostu wali naprzód póki mu sił starczy i już. Kusociński miał być dla niego więc rodzajem sparring-partnera, miał być trudnym egzaminem dojrzałości zawodniczej. Mimo wszystko, jedynym konkretem w tych opiniach był ten nieświetny wynik jego i nikt go — — prócz chyba samego Kusocińskiego, który nigdy swych przeciwników nie lekceważy — nie uważał przed biegiem za zawodnika, który zmusi Polaka do wysiłku.

Nazwisko Kusocińskiego i dobra reklama ściągnęły na stadion sztokholmski z 15.000 ludzi przy pięknym, jasnym, północnym wieczorze. Liczba doprawdy imponująca, jeśli się zważy, że prócz Kusocińskiego brał jeszcze udział z zagranicznych gości tylko Fin Sarkama i Niemcy Schaumburg na 3000 m., Schöder w dysku i Seidenschnur na 3000 z przeszkodami. Nazwiska więc niezłe, ale nie pierwszej wielkości. Prócz tego jeszcze dwa, czy trzy biegi w słabej, lokalnej obsadzie. To były całe Igrzyska Czerwcowe. A mimo to widowisko warte było popularności., bo publiczność mogła zobaczyć aż cztery zwycięstwa szwedzkie (poza tymi rewelacyjnymi 5000 m.), mimo że brakowało właściwie najlepszych z gospodarzy. Anderson w czasie 3:53,8 po dobrym biegu pobił Fina Sarkamę; dysk wygrał słabym rzutem 47.5 Berg przez Schröderem, a na 3000 m. ładnym finiszem zwyciężył Janson twardego Niemca Schaumburga.

GWÓŹDŹ PROGRAMU

Wtedy przyszła kolej na 5000 m. Sam wielki Wide zapowiadał ten bieg, mówił kilka słów o wspaniałym „come back" Kusocińskiego i o możliwościach Tillmana i — start.

Kusociński prawie od startu obejmuje prowadzenie w średnim tempie, za nim idzie zwarta grupa z Tillmanem na czele. Czas pierwszego okrążenia był 1.08 (na 386 m.). Teraz jednak sytuacja się zmienia, na czoło wychodzi Tillman i bierze od razu mocne tempo. To okrążenie ma czas 1.04! Trzecie — 1.05. Sytuacja ustala się teraz na cały prawie czas biegu. Tillman prowadzi w dobrym tempie. W jego tropy idzie Kusociński od czasu do czasu czyniąc coś w rodzaju prób wyjścia na czoło, co dopinguje Szweda do wysiłku. Bo — to jest widoczne — Tillman chce prowadzić. Nie zna jeszcze wszystkich fint wyrafinowanego biegacza. Chce być pierwszy.

Kusociński zdaje się być z tego stanu rzeczy zadowolony. Jest przecież pewny swego finiszu. Co okrążenie rzuca okiem na stoper i w końcu on dyktuje tempo, bo często i wyraźnie „popycha" partnera. Dlatego to tempo biegu jest niezwykle jednolite i trochę od drugiej i trzeciej rundy wolniejsze. Czwarta runda jest minuta i 8, potem 5, 7, 8. 8, 7. 8.

Dwójka Tillman — Kusociński zdecydowanie odrywa się od reszty drugoklasowych biegaczy, Tillman biegnie ładnym, miękkim krokiem. Na bieżni nie dzieje się właściwie nic nowego, Tillman jest ciągle na czele, Kusy spokojnie patrzy na stoper, ale mimo to naprężenie rośnie z każdym okrążeniem, bo tempo jest ostre — ogłoszone czasy — doskonałe. Na 1500 m. — 4:17,4, na 3000 m. — 8:40.4. Kusy nie rozumie po szwedzku ogłaszanych cyfr, tak że nie wiemy, czy wie, że pędzi ku rekordowi.

TILMAN CHCE PROWADZIĆ!

Ale widocznie postanowił skończyć z dotychczasową kunktatorską taktyką wobec młodzika. Na pierwszej krzywej w przedostatnim okrążeniu wychodzi na czoło, ale na krótko, bo oto Tillman, niezmordowany dotychczasowym tempem, przypuszcza potężny atak, jakby to on chciał na 800 m. przed metą rozstrzygnąć bieg, nie rezerwując sił na finisz. Taktyka wcale nie głupia — gdyby była taktyką, Tillman po prostu nie może tego ścierpieć, żeby być drugim jeśli ma choć trochę jeszcze tchu w piersiach. Idzie więc pięknym szpurtem na prostej, odsadza się od Kusego o dobre pięć metrów. Teraz zwiększa tempo i Kusy, dochodzi znów do Szweda — znów są w dawnej pozycji. Ale czas okrążenia' 1,05!

Teraz już tylko jedno okrążenie. Wide pędzi do Tillmana i wrzeszczy że ma w tym momencie rekord szwedzki pobity o sekundę! Nie wierzymy uszom — przecież rekord szwedzki jest o przeszło dwie sekundy lepszy od ostatniego rekordu Kusocińskiego! To znaczy, że!...

Kusy przypuszcza lekki atak na pierwszej krzywej — daremnie. Tillman trzyma się mocno. w świetnej formie przechodzi prostą i — dopiero teraz następuje ostatnie 200. Słynna 200 metrówka Kusocińskiego. Nareszcie łatwo mija Szweda, zdobywa systematycznie przewagę, prowadzi już o pięć metrów. Cały stadion drży od napięcia, bo Tillman się nie poddaje, finiszuje również. Trochę zmniejsza dystans. Ale taśma jest już o kilka metrów, Kusociński się ogląda: już mu nie zagrozi. I na ostatnich metrach Kusociński zwalnia piękny finisz do spokojnego spaceru!

E. L.



Al. Reksza i M. Strzelecki

CHŁOPCY KOPIĄ PIŁKĘ

CZĘŚĆ DRUGA

EPOKA HIERONIMA

42)

Felek Cudacz, najlepszy gracz piłkarskiej drużyny Victorii zjawia się w klubie z nowiną, że nie może jechać na mecz o mistrzostwo do Katowic.

Patrzyli na niego ze zdumieniem. I posypały się pytania.

— Jakto, nie będziesz mógł?

— Co się stało?...

— Zwariowałeś Felek?!

Otoczyli go kołem, żądając wyjaśnień, jednak Felek nie odpowiedział, szukając wzrokiem Hieronima. Dopiero jemu zaczął tłumaczyć o co idzie.

— W niedzielę odbędzie się w Wilnie zjazd legionowy — oznajmił. — Rozumiecie, że moim obowiązkiem jest być na tym zjeździe.

— To jasne — zgodził się Hieronim.

— Moim obowiązkiem wobec klubu — ciągnął Cudacz — jest stanąć z wami do meczu z Syreną, ale... Sądzę jednak, że nie mam prawa stawiać meczu przed tamtą sprawą...

— Oczywiście — przyznał ponownie Hieronim, a Jajewicz zawołał ze śmiechem:

— No, nareszcie będzie jeden mecz bez Felka i może wreszcie spełnię swoje marzenie zdobycia gola z obrony! Tak, tak, Felek, jesteś byczy chłop, ale kiedy ty grasz, zawsze braknie piłki dla innych ludzi!... Konrad też napewno, nie ma nic przeciw temu, żebyś nie jechał do Katowic, prawda?

— Pewno — mruknął Wieliczko — chętnie będę kropił do bramy i za siebie i za ciebie, Felek!

— Za to ja protestuję! — wystąpił Rojanowski. — Za ważny mamy mecz, żeby Felek nas w tej chwili opuszczał. Zjazd zjazdem, rozumiem to. ale idzie też przecież o mistrzostwo, od którego jesteśmy o krok. Nie można osłabiać drużyny w meczu z Syreną!...

Żarty Jajewicza i Wieliczki wprawiły Cudacza w nieco lepszy humor, teraz zaś po słowach Antka z powrotem popadł w rozterkę ducha. Znów walczył z sobą i był ogromnie wdzięczny Hieronimowi, kiedy ten przeciął dyskusję:

— Trudno, panowie. Pewno, że do walki z Syreną należy rzucić wszystkie nasze atuty, pewno, że ciężko jest w tej sytuacji rezygnować z Felka. Ale trudno. Felek powinien być na zjeździe legionowym i trzeba sprawę postawić inaczej — zwrócił się do Rojanowskiego — powiadasz, że ma jechać z nami do Katowic, a powiedz teraz, czy według ciebie, ma on opuścić zjazd w Wilnie i nie stanąć tam u boku swoich towarzyszów broni?

— Będzie jeszcze nie jeden taki zjazd....

— I będzie też nie jeden tak ważny mecz jak teraz z Syreną — powiedział twardo Hieronim — Gdyby nawet Felek chciał jechać do Katowic, próbowałbym go nakłonić, aby się udał do Wilna!

Cudacz serdecznie uścisnął mu dłoń.

— Tak, chłopaczki — zawołał — moje miejsce w tę niedzielę w Wilnie! Ale wiem, że i beze mnie trzepniecie Syrenę! Victoria będzie mistrzem Polski! Musi być, bez względu na to czy ja będę kopał w Katowicach, czy nie!...

ROZDZIAŁ V.

Poraz pierwszy Victoria stawała do poważnego spotkania bez Cudacza. Poraz też pierwszy kierownictwo ekspedycji ograniczało się tylko do jednej osoby, a osobą tą był Hieronim.

Stając twardo na stanowisku, że obowiązkiem Felka było wzięcie udziału w zjeździe legionowym, Hieronim jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, jak znacznie brak Cudacza osłabiał drużynę. Rozumiał to lepiej, niż wszyscy gracze, którzy w bojowym zapale bagatelizowali klasę Syreny i zapowiadali jej pogrom. Znając Felka od tylu lat i podchodząc głęboko do zagadnień sportowych, Hieronim oceniał rolę starego przyjaciela w drużynie inaczej, niż zawodnicy. Cudacz był asem atutowym Victorii nie tylko dlatego, że grał wspaniale, ale przede wszystkim z tego powodu, że posiadał niezłomną wolę zwycięstwa i talent do wspaniałych improwizacyj na boisku. Potrafił całej drużynie narzucić styl, jaki w danych warunkach był dla niej najodpowiedniejszy, potrafił wczuć się w psychikę i zamiary przeciwnika, jak chyba żaden inny piłkarz w Polsce. To właśnie w oczach Hieronima stanowiło jego olbrzymią wartość sportową i pod tym względem nikt nie mógł go zastąpić.

Dlatego też, gdy trzeba było wysłać Victorię do ciężkiego boju bez Felka, Hieronim zdecydował się wziąć na siebie obowiązki kierownika ekspedycji, aby dzięki uznaniu i miłości jaką się cieszył wśród swoich kolegów, podeprzeć moralnie drużynę i skłonić ją do największego poświęcenia. Major Lech-Wolski, matki i wuj starali się odradzić mu tę wyczerpującą wyprawę, ale gdy w ostatniej chwili majora zatrzymały w Warszawie jakieś sprawy służbowe, nie było już żadnego pretekstu, żeby Hieronima powstrzymać. Troskę o jego zdrowie, jaką okazywali matka i wuj, nazwał porywczo przeczuleniem i przesadą, tak że koniec końców musieli zrezygnować z wszelkich perswazyj.

Fakt objęcia przez Hieronima kierownictwa wyprawy, cała drużyna przyjęła ze szczerym entuzjazmem, a jego zarządzenie wcześniejszego wyjazdu do Katowic i przenocowania na miejscu przed meczem doczekało się ogólnego zadowolenia.

Był jeszcze wczesny wieczór kiedy większość graczy leżała już w wygodnych łóżkach katowickiego hotelu, wypoczywając przed jutrzejszym spotkaniem i głośno chwaląc mądry pomysł swego wodza.

— Miał rację, Hieronim, co tu gadać, miał rację! — gardłował rozwalony na łóżku, Jajewicz, brzdąkając palcami po strunach nieodłącznych skrzypiec. — To jest tęga głowa. Cholernie go lubię! Nadzwyczajny chłop, co, Gutek?...

Drugi obrońca Victorii, Werner, do którego skierowane było to pytanie, kiwał głową, nie przerywając ani na chwilę ważnej funkcji mocowania do butów nowych, długich kołków.

— Na szczudłach frajerze chcesz ganiać? — zirytował się „Jajo". — Nie wiesz jakie tu boisko? Połamiesz nogi, bracie!...

— To wypróbowane kołeczki na błoto...

— Jakie błoto? Pogodę mamy jak w maju.

— No właśnie, jak w maju, a w maju nie trudno o deszcz.

— Nie zawracaj głowy, Gutek! I przestań tłuc tymi butami po pokoju, bo chciałbym zasnąć.

— A ja ci mówię, „Jajo", że jutro błoto „murowane"!... Zapytaj się zresztą Konrada. Jego barometr w nodze, nigdy nie nawala. Podczas kolacji bez przerwy masował sobie lewe biodro, nie widziałeś. Deszcz pewniak, bracie!

Bez pukania otworzyły się drzwi i do pokoju wkroczył „omawiany" Wieliczko. W nocnej koszuli do kolan i człapiących pantoflach wyglądał jak straszydło z czcigodnego zamczyska angielskiego.

— Źle jest, chłopaki — oznajmił ponurym głosem. — Zdaje się, że właśnie mnie chwyta mój tradycyjny ataczek ischiasu.... Ciężko będzie grać... A Ślązaki są twarde...

— Co chcesz przez to powiedzieć — ziewnął Jajewicz.

— Co chcę powiedzieć? Hm, myślę tak, czy przypadkiem nie dostaniemy po „kuchni"...

(C. d. n.)

Queens Club to wstęp do Wimbledonu

Od własnego korespondenta Przeglądu Sportowego

Londyn, w czerwu.

Za kilka dni rozpoczyna sie wielki sezon sportów letnich w Anglii. Mistrzostwa tenisowe świata w Wimbledonie, jubileuszowe regaty w Henley, zawody lekkoatletyczne oraz ekscytujące (ale tylko dla Anglików!) walki w krikecie, odciągają zmeczonych ciągłymi kryzysami obywateli Albionu od zawiłych dysput międzynarodowych. Przez dwa miesiące lata sport i turystyka odsuwają na dalszy plan wszystkie inne problmy.

Dla nas najbardziej interesujący jest turniej tenisowy w Wimbledonie. oraz poprzedzające go mistrzostwa tenisowe Londynu w Queens Clubie. W roku bieżącym Polskę na turniejach tych reprezentować będzie wyjątkowo dobrana trójka — Jędrzejowska, Tłoczyński, Baworowski — której ostatnie wyniki zdają się rokować nadzieję na poważne sukcesy na gruncie angielskim.

Dziś w Queens Club

W poniedziałek gracze nasi, niemal natychmiast po przyjeździe z Paryża, staną na trawiastych kortach Queens Clubu walcząc o tytuły mistrzów Londynu i... zdobycie formy na nieznanej nawierzchni. Turniej Queens Clubu jest bowiem idealnym wstępem do Wimbledonu — pozwala on graczom zagranicznym przyzwyczaić się do kortów trawiastych, a spokojna atmosfera turnieju wpływa dodatnio na stan nerwów przed męczącymi rozgrywkami dwóch tygodni Wimbledonu.

W roku bieżącym stawka graczy w Queens Clubie jest wyjątkowo doborowa, tak, że turniej ten nie będzie wiele ustepował Wimbledonowi. W konkurencji panów do walki staną trzej reprezentanci Stanów Zjednoczonych, Riggs, McNeill i Cooke, jedyna nadzieja Anglii, Austin, który powrócił dwa dni temu z Ameryki, von Cramm, Kukuljevic oraz Tłoczyński i Baworowski. Największą sensacią jest start von Cramma. Będzie to jedyny występ wielkiego tenisisty niemieckiego w poważniejszym turnieju: nie może on grać w Wimbledonie, gdyż żadne państwo go nie wyznaczyło, jako swego reprezentanta!

Tłoczyński — Mc. Neill

W losowaniu turnieju rozstawiono w singlu panów czterech graczy: 1) Austin, 2) Riggs, 3) von Cramm, 4) McNeill, Tłoczyński, który znalazł się na czele graczy nie rozstawionych, dostał się do najłatwiejszej ćwiartki, McNeilla. W pierwszej rundzie mistrz Polski ma łatwy mecz z mało znanym graczem australijskim, Spencem. Druga i trzecia runda również nie powinny stanowić większych przeszkód. W ćwierć-finale czeka Tłoczyńskiego mecz z mistrzem Francji McNeillem.

Baworowski wylosowany został w ćwiartce Riggsa i winien spotkać się z Amerykaninem w ćwierć-finale. W pierwszej rundzie ma mecz z bardzo słabym graczem angielskim Hilyard'em.

Jędrzejowska bronić będzie w singlu pań zaszczytnego tytułu mistrzyni Londynu, zdobytego w zeszłym roku po wspaniałym meczu ze Sperling. W losowaniu mistrzyni Polski znalazła się na pierwszym miejscu, Sperling na drugim, Fabyan na trzecim i Scriven na czwartym. W ćwiartce swej Jędrzejowska ma szereg poważnych przeciwniczek, które jednak powinna pokonać. W pierwszej rundzie napotyka na słabą Angielkę Dundas, już jednak w drugiej czeka ją mecz z Yorke, lub Węgierką Somovi. W ćwiartce Jędrzejowska spotka się najprawdopodobniej ze swą odwieczna przeciwniczką, Jean Saunders. Pół-finał ze Scriven, jest do wygrania. Z dolnej połowy finału powinna dojść Sperling, tak, że będziemy mieli zapewne powtórkę zeszłorocznego meczu Jędrzejowska — Sperling, oby z tym samym wynikiem (6:3. 6:0).

Jędrzejowska gra z Yorke

W grze podwójnej pań spotkał nas duży sukces. Para polsko - angielska Jedrzejowska — Yorke rozstawiona została na pierwszym miejscu. Będzie to pierwszy poważny występ tej kombinacji, która winna odnieść szereg sukcesów. Jędrzejowska jest bowiem mistrzynią gry z głębi kortu, a naleńka i ruchliwa Yorke jest niezawodna przy siatce. W deblu panów Tłoczyński — Baworowski rozstawieni zostali jako Nr 5 i powinni dojść co najmniej do półfinału.

Tak się przedstawia losowanie do turnieju o mistrzostwo Londynu. Jak widać z niego stawka wśród panów jest o wiele groźniejsza, niż wśród pań. Czołowe Amerykanki (Marble, Jacobs) oraz Angielki (Little, Stammers, Nicoll) poświęcają bowiem tydzień przed-wimbledoński grze z zawodowymi trenerami. Gracze nasi, jak i innych państw kontynentalnych, muszą jednak poświęcić tydzień ten na braniu doświadczenia meczowego na nieznanej nawierzchni. Nie jest to bynajmniej rzeczą łatwą, tak, że nie należy załamywać rąk i biadać nad utratą formy, jeśli w tych pierwszych występach reprezentanci nasi nie odnjosą spodziewanych sukcesów. Ważne jest to. że bedą mieli przygotowanie do Wimbledonu, i, że Tłoczyński nie bedzie musiał gonić prosto ze statku na centralny kort Wimbledonu, jak to miało miejsce pięć lat temu!

W środę losowanie Wimbledonu

Losowanie turnieju wimbledońskiego odbędzie się dopiero w przyszłą środę, 21-go kwietnia. Dziś ogłoszona została lista zgłoszeń dwustu tenisistów i tenisistek reprezentujących 25 narodów. Z elity światowej brak tylko graczy australijskich, którzy szykując się na zdobycie pucharu Davisa, nie chcieli zaryzykować męczącej podróży do Europy.

Słynny teoretyk tenisa A. Wallis Myers, przewiduje w „Daily Telegraphie" rozstawienie następujących graczy: Austin i Hare (Anglia), Riggs i Cooke (St. Zj.), Henkel i Menzel (Niemcy), Puncec (Jugosławia) i Boussus (Francja). Lista ta wydaje się wyjątkowo niesprawiedliwie zestawiona i należy mieć nadzieję, że L.T.A. nie weźmie jej pod uwagę. Tłoczyński w obecnej formie jest bowiem zdecydowanie lepszy od Boussus i Hara. Jego wyniki w Paryżu wywołały tu duże wrażenie, a „Times" opisując mecz Riggs-Tłoczyński wyraził zdanie, że gdyby mistrz Polski miał lepszy serwis wynik spotkania mógłby brzmieć zupełnie inaczej!

W singlu pań należy się spodziewać następującego wyboru: 1) Jacobs (Ameryka), 2) Marble (Ameryka), 3) Jędrzejowska (Polska), 4) Sperling (Dania), 5) Mathieu (Francja), 6) Stammers (Anglia), 7) Nicoll (Anglia), 8) Fabyan (Ameryka).

Jotes



MISS NICOLL

pokonała ostatnio wszystkie dawne gwiazdy krajowe i jest nadzieją Anglii na Wimbledon.



W JEDNYM DNIU — 105 GEMÓW

rozegrała w Paryżu nasza reprezentacyjna para Baworowski i Tłoczyński. Nic więc dziwnego, że chętnie wypoczywa.

Sarkama pobity przez „Kusego"

na dystansie 1500 mtr w Finlandii

WYBORG, 18.6. — Tel. wł. — W Wyborgu panował upał, mimo to zawody rozpoczęły się już o 1-ej po południu.

Kusociński dorzucił do swych ostatnich zwycięstw jeszcze jeden sukces biiąc na dystansie 1500 m najlepszego średniodystansowca fińskiego Sarkamę. Polak uzyskał znakomity czas 3:54.4 — a zatem gorszy zaledwie o 0.4 sekundy od swego własnego rekordu. Czas Sarkamy wynosi 3:54.6.

W ogóle bieg był typowym pojedynkiem pomiędzy wyżej wymienionymi biegaczami. Pozostali Finowie nie byli zupełnie rywalami i w wyścigu nie odegrali najmniejszej roli.

Bieg rozpoczyna się w dość wolnym tempie, gdyż zawodnicy muszą walczyć z przeciwnym wiatrem. Czas pierwszych 400 m jest słaby i wynosi— 64 s., 800 m pokryli rywale w 2:07. Prowadzi Kusociński, ale depcze mu po piętach Sarkama, wysuwa się na czoło i zwiększa tempo. Tandem fińsko-polski zbliża się ku mecie.

Pozostaje jeszcze 300 m. teraz nagłym atakiem wysuwa się na czoło Kusy. Finisz Polaka jest porywający. Odrywa się on o kilka metrów od Fina, już jest na prostej, ale Sarkama nie kapituluje — daje z siebie wszystko, usiłuje jeszcze raz nawiązać walkę. Daremnie! Kusy już nie daje sobie wyrwać zwycięstwa i przerywa pierwszy taśmę. Tuż za nim dobiega do mety Fin.

Kusociński uważa swój start za „dość udatny" i twierdzi, że nie udało mu się pobić własnego rekordu z powodu wiatru i upału.

Podczas tych samych zawodów biegali Maeki i Pekuri. Pierwszy z nich osiągnął na 5000 m czas 14:49, a drugi 14:49,2, trzeci był Salminen — 14:54,8. Biegacze fińscy tym razem niezbyt się wysilali. W rzucie oszczepem Jarvinen osiągnął 74,12 m, a Taisto — 64,93. Skok w dal Alaine — 734 cm, 2) Lindeberg 719 cm.

Kusociński powraca do Warszawy samolotem we wtorek. (z.)

Nowa gwardia tenisowa Ameryki

Trzech Amerykanów w finale mistrzostw Francji! Tego jeszcze nie było. I to Amerykanie o nieznanych nazwiskach na kontynencie! Jeszcze Bobby Riggs, to gracz renomowany. Ale Mc Neill — trzynasty gracz Ameryki!

Jak powstała ta niezrównana, bezprzykładna wylęgarnia talentów.

— To bardzo proste — odpowiada skarbnik związku amerykańskiego, Russell Kingman, który śledzi mistrzostwa Francji od piętnastu lat. — Związek amerykański postawił sobie przed paru laty za zadanie wykrywanie i popieranie talentów, które pojawią się na ogromnym terytorium Stanów Zjednoczonych. Stworzyliśmy 28 komitetów, tak zwanych tam „Junior Davis Cup Sections". Młody gracz, okazujący talent, dostaje się w ręce najlepszych trenerów. Nie szczędzimy na to pieniędzy. Komitetom prowincjonalnym stawiamy tylko jeden warunek. Jeśli damy np. 500 dolarów, muszą i one dać 500 dolarów.

Rezultaty? Takich Riggsów mamy kilkunastu. Cytuię ich nazwiska na chybił trafił. Freeman z Pasadeny, van Horn z Los Angeles, Greenberg z Chicago, Jake z Milwaukee, Chambers z Cincinatti, Seixas z Filadelfii i przede wszystkim Kramer z Montebello. Jak pan widzi, reprezentowana jest nie tylko Kalifornia, choć tam rodzi się najwięcej talentów, ale dosłownie cała Ameryka. To wszystko przyszli obrońcy pucharu.

— A kto wystąpi teraz?

— Riggs będzie chyba naszym Nr 1. Numerem drugim będzie Sabin, Wood a może i Mc Neill. Zrobił on w Europie ogromne postępy. W dublu próba pary Mako, Tidball nie była przekonywująca. Cokke, Riggs wygrali w tym roku wszystkie turnieje, ale nie wystarczą na Australię.

Australia jest bardzo groźna, ma wszelkie dane, aby zdobyć puchar. Pogodzimy się z tym.

Przy okazji chcę sprostować mniemanie, że na posiadaniu pucharu Davisa robi się majątek. Zwycięzca międzystrefowy ma za sobą parę meczów, na których zarobił sporą kupkę dolarów. My mamy jeden mecz. Możemy na nim sporo zarobić, to prawda, ale niech np. pogoda nie dopisze. To są dygresje finansowe. W sporcie chodzi przecież nie tylko o pieniądze.

Hippika

RUMUNI ZWYCIĘŻAJĄ

W piątek, w ramach odbywających się w Bukareszcie międzynarodowych zawodów hippicznych, rozegrany został konkurs drużynowy o puchar narodów.

Wielkie zwyciestwo odnieśli jeźdźcy rumuńscy, startując w składzie: kpt. Epure, kpt. Tzopesco, kpt. Zahei. Zespół rumuński miał 19 pkt. Drugie miejsce zajęli Niemcy kpt. Brinckmann, kpt. Hasse, por. Weidemann — 26 pkt., a trzecie Belgowie — 35 pkt., 4) Polska — 47 pkt. Zespół łotewski wycofał się z konkurencji drużynowej.

W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył kpt. Epure 3 pkt., 2) kpt. Tzopescu 4 pkt., 3) kpt. Pohorecki (Polska) 7 pkt., 4—6) ex aequo kpt. Brinckmann, kpt. Hasse i por. Poswick (Belgia) po 8 pkt.

Na zakończenie zawodów został rozegrany konkurs „zamknięcia". Zwycięstwo odniósł kpt. Gonze (Belgia) na Ali-Baba, przed kpt. Zahei (Rumunia) na Dracu. Trzecie miejsce zajął również kpt. Zahei na koniu Hunter.

Dalsze miejsca zajęli: 4) por. Huckman (Niemcy), 5) por. Skulicz (Polska)

Hokeiści wprowadzają karencję!

Powtórka walnego zgromadzenia hokeistów na ogół się powiodła. Wprawdzie radzono coś z 7 godzin, co jak na rozpiętość omawianych zagadnień i zasięg agend tej instytucji, było stanowczo „o wiele za dużo", jednak tym razem odbyło się to wszystko w normalnej parlamentarnej atmosferze. Krótkie błyskawice przy wtórze odgłosów dalekich grzmotów — reminiscencje dawnych burz, nie były zbyt groźne.

Zawdzięczyć należy to po pierwsze: refleksjom po dotychczasowych smutnych wyczynach, a może w jeszcze większej mierze — obecności prezesa. P. gen. Burhadrt-Bukacki zjawił się na sali przed rozpoczęciem obrad i wytrwał na stanowisku aż do ich zamknięcia. Wykazał przy tym nie tylko wyraźne zainteresowanie sprawami, ale i dobrą orientację, co było do pewnego stopnia niespodzianką, gdyż choroba zmusiła prezesa PZHL do wielomiesięcznej absencji.

Osobiście zanotowaliśmy jako fakt **nad wyraz dodatni,** że p. gen. Bukacki postawiony w pewnej chwili przed ewentualnością prowadzenia Związku w towarzystwie zupełnie nowych osób, nie próbował w żaden sposób wpływać na decyzję delegatów, nie rzucił na szalę autorytetu swej osoby, czego byliśmy już niejednokrotnie świadkami w podobnych okolicznościach.

Wybór gen. Bukackiego przez aklamację na okres dalszej kadencji daje więc w tych warunkach najlepszą gwarancję, że zarówno t. zw. okręgi rządowe jak i opozycyjne traktowane będą z równą obiektywnością i rzeczowością.

Nie było więc kwestii z rozdziałem głosów. Niespodzianką była absencja Lwowa, który dotychczas dzięki wielkiej ilości klubów był niejako języczkiem u wagi. Tym razem, wobec zarysowującej się konstelacji „tu Warszawa — tam Sląsk z Krakowem", rola ta przypadła Łodzi, której delegat zajął stanowisko obserwacyjne, by w rezultacie przy wyborach przechylić szale na korzyść koncepcji stołecznej. Delegat Łodzi uzasadnił stanowisko swe zupełnie rzeczowo, że z chwilą, gdy przeciwna strona nie posiada właściwie skrystalizowanej listy, nie może jej poprzeć i narazić PZHL na nowy nieporządek oraz ewent. rezygnacji przed objęciem funkcji.

Na dobro „opozycji" zapisujemy, że przegłosowana podporządkowała się bez szemrania decyzji większości, nie uciekała się do żadnych demonstracji czy sabotaży, lecz intensywną dalszą współpracą przyczyniła się w znacznej mierze do wyświetlenia wielu problemów.

Delegaci Krakowa oraz przedstawiciel Śląska byli zresztą głównymi krytykami działalności zeszłorocznego zarządu. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdy się zważy, że te właśnie okręgi są, dzięki korzystnym warunkom, najbardziej ruchliwe i... w hokeju decydujące. Tak było dotychczas i tak będzie nadal. gdyż na razie nie zanosi się na budowę toru ani w Warszawie ani we Lwowie, ani w jakimkolwiek innym ośrodku.

Nie będziemy wracać do spraw, które były głównym tematem dyskusji, gdyż omawiano je aż nadto szeroko w okresie sezonu. Obydwie strony uważały, że miały rację, w końcu pogodzono się, że... z obu strony były błędy i przewinienia.

Wobec długiego urlopu prezesa, na zarzuty odpowiadał ppłk. dypl. Korczyński oraz pp. Paruszewski, Foryś, Glinka. Płk. Korczyński nie zapomniał też o prasie, stwierdzając, że **mimo wszystko** ma ona zasługi, gdyż tym samym, że zajmowała się problemami hokeja, przyczyniała się do zwiększania zainteresowania sportem kanadyjskim, o którym dawniej pisano podobno po trzy wiersze.

Gdybyśmy chcieli zdobyć się na równie złośliwo-sarkastyczny ton, moglibyśmy stwierdzić, że p. wiceprezes... nie czytywał chyba prasy przed własną pierwszą kadencją w PZHL! W przeciwnym wypadku wiedziałby, że o hokeju pisano już całymi kolumnami nie tylko przed rokiem, ale przed pięciu i dziesięciu laty. To samo dałoby się powiedzieć o dwu zasadniczych problemach, o których wspomniał p. ppłk. Korczyński (mistrzostwa Polski, czy mistrzostwa świata?). Były one bardzo dawno już tematem długich polemik i rozważań. Zagadnienie to jest niemal tak stare, jak polski hokej lodowy, podobnie jak i kwestia meczów międzynarodowych, wyjazdów dla celów pedagogicznych itp.

Wróćmy jednak na salę obrad, gdzie zapadła zasadnicza uchwała o... **karencji.** Wprawdzie z różnych względów odżegnano się od tego niepopularnego słowa, jednak uchwała, że gracz może przejść do innego klubu dopiero po dwu „spauzowanych" sezonach, nie jest niczym innym, jak „niewolnictwem", potepionym przez nas w piłkarstwie! Nie uważamy, by uchwała była szczęśliwa, dobrze przynajmniej, że zachowano furtkę, rezerwując zarządowi PZHL prawo skrócenia okresu wyczekiwania, natural nie po zasięgnięciu opinii odpowiedniego okręgu.

Miejmy nadzieję, że ustawa traktowana będzie liberalnie, a udzielanie dyspensy nie będzie związane z... żadnymi przetargami i koncesjami.

Zarządowi udzielono jednogłośnie absolutorium, przy czym szczególne uznanie wyrażono komisji rewizyjnej, ściśle mówiąc p. Szczepanowi, który po wielu latach po raz pierwszy przedłożył sprawozdanie analizujące szczegółowo i wyczerpująco gospodarkę PZHL.

Listy wyborczej niestety nie udało się uzgodnić, wybrano zarząd wedle uropozycji Warszawy większością głosów, a składający się z następujących osób: prezes gen. Burkhardt-Bukacki, wiceprezesi ppłk. Korczyński, Buchholc i Foryś, sekr. Glinka, skarbnik Laskowski, kap. sport. prof. Paruszewski.

A więc skład niemal identyczny z zarządem z roku ub., którego działalność w wielu wypadkach krytykowaliśmy bardzo ostro. Chcemy wierzyć, że w tym roku będzie inaczej!

N. S.



RIGGS

pogromca Tłoczyńskiego, uległ niespodziewanie w finale mistrzostw Francji swemu rodakowi Mc. Neilowi.



TRZY RAZY 47 SEK. na 440 y.!

Zwyciężył „o nos" Woodruff przed Uptonem (z lewej) i Millerem (z prawej).

Nareszcie zwycięstwo

Szczypiorniści biją Szwecję 8:6

KATOWICE 18.6. — Tel wł. — Polska — Szwecja 8:6 (5:3). Skład drużyny szwedzkiej: Hagdin, Forsell, Zimmermann, Bolander, Anderson, Swerin, Alenstroem, Nielsen Wademark, Thoren, Nordgren. Polska: Ziaja, Grolich, Palica, Piechula, Twardo, Kurowski, Kazek, Wodarczak, Bujnowicz, Kowalski, Kulesza. Bramki dla Polski zdobyli: Bujanowicz, Kowalski, Wodarczyk po dwie, oraz Twardo i Kazek po jednej.

Wstępem do meczu były zwykle formalności: — odegranie hymnu i wymiana upominków. Publiczność nie dopisała zupełnie, na widowni zjawiło się niespełna 500 widzów. Dotkliwy upał dał się obu drużynom dobrze we znaki, a szczególnie Polakom, którzy w drugiej połowię przeszli 10-minutowy okres słabości, pozwalając w tym czasie Szwedom wyrównać. Dopiero pod wpływem szalonego dopingu ze strony publiczności nasza drużyna zdobyła się na finisz, który przyniósł jej zwycięstwo.

Poziom meczu nie był wysoki. Szwedzi nie pokazali nic czym mogliby zaimponować.

Drużyna polska była lepsza, tylko atak grał bardzo słabo. Bujnowicz na środku nie nadaje się zupełnie na tę pozycję, popisywał się on jedynie solowymi akcjami. Lewy łącznik Kowalski był najsłabszym graczem zespołu.

Atak popełniał stale kardynalny błąd, którym grzeszą wszystkie zespoły polskie, że pod bramką przeciwnika skupiła się cała piątka. Poza tym wszyscy napastnicy grzeszyli kunktatorstwem, złym opanowaniem piłki i niecelnymi podaniami. Przewaga naszej drużyny była zasługą niezmordowanie pracującej pomocy, w której na pierwszym miejscu należy postawić Twardę, najlepszego gracza na boisku.

Twardo był zaporą nie do przebycia, wspierał również napad, pełniąc chwilami rolę środkowego napastnika. On też też był autorem najpiękniejszej zdobytej bramki, a ponadto przy trzech innych golach wziął wybitny udział. Drugim bohaterem pomocy był Piechula, imponujący wytrzymałością. Ślązak dwoił się i troił. Lekceważył jednak krycie i dopuścił w ten sposób do utraty dwu bramek. Kurowski zadowolił, choć ustępował swoim towarzyszom.

Obrona grała dobrze. Ziaja zawinił co prawda jedną bramkę, ale zrehabilitował się, ratując w sytuacjach, które zdawały się być beznadziejne. U Szwedów tylne formacje i pomoc ustępowały znacznie swoim vis a vis. Natomiast atak przewyższał Polaków zwłaszcza taktycznie. Najwybitniejszą jednostką był lewy łącznik Thoren. Gra zaczęła się nerwowo i toczyła się na środku boiska. Obie drużyny zaprzepaszczają sytuacje podbramkowe. Uspokojenie przychodzi po zdobyciu pierwszej bramki przez Szwedów w 8-ej minucie. Autorem jest Thoren. Polacy grający dotychczas z przesadną ostrożnością zaczynają atakować. Dziesiąta minuta przynosi wyrównanie przez Bujnowicza. W chwilę potem Twardo myli dwóch Szwedów i zdobywa prowadzenie. W 17 minucie Thoren wyrównywa. Ale w 18 minucie Bujnowicz zdobywa znowu prowadzenie, a Kowalski czwartą bramkę. Szwedzi odwzajemniają się golem, zdobytym przez Wademarka. Wynik do przerwy ustala Włodarski. Początek drugiej połowy przynosi naszym barwom dalszą bramkę. Ale teraz drużyna opada na siłach, co wykorzystują doskonale Szwedzi i zdobywają kolejno 3 bramki przez Nilsona, Nordgrena i Torena. W ostatnich minutach zdobywa Polska zwycięstwo dzięki punktom Kazka i Kowalskiego. Zawody prowadził p. Cecner bardzo dobrze, trzymając w karbach zespoły.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz na Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł, w tekście 1.— Zł, reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI